7 XII 38 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 49



Wojska polskie zajmują wspaniałe tereny narciarskie Jaworzyny.

W NUMERZE:

SPORT — WIDOWISKO

Ze stron wielu — tak z wrogich, jak z przychylnych sportowi środowisk, rozlegają się coraz częściej głosy, narzekające na pożeranie sportu przez widowisko. Igrzyska współczesne — zdaniem bijących na alarm — coraz bardziej ulegają zwyrodnieniu, coraz szybciej spadają do poziomu popisów cyrkowych, coraz częściej budzą w pamięci upadający Rzym.

Giną ponoć ideały i miast pozostać szlachetnym współzawodniczeniem elity fizycznej i moralnej — zawody sportowe stają się stopniowo tylko widowiskiem, urządzanym ku uciesze motłochu, zbyt często żądnego krwi i bólu ludzkiego.

Żadna opinia nie jest nigdy całkowicie słuszna, ni też mylna w całości. W każdej jest cząstka prawdy i wiele błędu lub przesady. Tak i w tej.

Porównanie z rzymską areną jest w ogóle nieudane. Cyrk był zawsze cyrkiem, nie spadał, nie podnosił się nigdy. Nie chodziło tam nigdy o rozwój fizyczny czy moralny gladiatorów-niewolników, przed Cezarem wołających „morituri te salutant" — pozdrawiają Cię, którzy giną dla Twojej i ludu zabawy, na śmierć niepotrzebną skazani krótkim ruchem boskiego Twego palca. To nie był sport i nie miał być nigdy sportem, była i miała być jedynie rzeź.

Inaczej jest dziś i dlatego zgoła odmienne są drogi rozwoju i zgoła odmienna musi być i miara. Jeden tylko punkt styczny — umiłowanie walki, męstwa, hartu, sprawności — tam podświadome nieraz — tu świadome zupełnie, a nabywane przez współczesnych gladiatorów nie dla urozmaicenia widowiska, lecz dla pracy wydajnej na wszystkich wzniosłych polach działalności ludzkiej.

Początkowo sport rzeczywiście nie miał w sobie nic z widowiska. Pierwsi jego pionierzy, jeśli się i popisywali publicznie, to wobec widowni nieprzychylnej, ironicznej, drwiącej.

Zmieniło się. Czy dlatego, że sport stał się inny, „ciekawszy"? Nie — publiczność stała się inna — zrozumiała. I jeśli ilość aktorów dramatów sportowych, rozgrywających się co dnia na obu półkulach urosła i rośnie szybko i stale — to nie dzięki propagandzie pióra i słowa — lecz dzięki propagandzie czynu — który nowonawróceni jako widzowie oglądali i ocenić potrafili.

Okres propagandy nie dobiegł końca. Wiele jeszcze zakątków świata, zakątków społeczeństwa nie przeszło przez trybuny stadionów. A przez nie tylko wiedzie droga na boisko. Wielu, za wielu zostanie na trybunie, po sutej kolacji, z cygarem w ustach, wertując cudzy wysiłek. Zgoda. Nie każdego można i nie każdego warto nawracać. Nie każdego można ująć pięknem lub do czynu pięknego pobudzić.

Ale jeśli każdy sportowiec z mnóstwa biernych widzów, oglądających go w ciągu roku — jednego tylko na bieżnię czy arenę sprowadzi — na świecie miejsca nie starczy na stadiony za lat dziesięć.

Powiedzą, że tych nowych zwolenników sportu zdobędzie już nie idea szczytna i bezinteresowna, lecz mniej szlachetna i często mniej bezinteresowna żądza sławy, oklasków... i reszty. Owszem, często, prawie zawsze. Lecz słabo wierzy w moc ideałów sportowych i potęgę ich wpływu na człowieczą duszę, grzeszy ciężko wobec nich i majestat ich obraża ten, kto wątpić potrafi, by prawie zawsze ludzi, którzy przyszli po co innego, z czymś poziomym na myśli, potęga ta nie zmieniła, nie odkryła przed nimi nowych, szerszych widnokręgów, nowych celów, nowego piękna — których nie przeczuwali nawet czasem i przeczuwać nie mogli.

Pozostanie, niestety, zawsze — coraz bardziej jednak znikoma — garstka zboczeńców, upośledzonych, którzy na mecz piłkarski idą, by widzieć nogi połamane, na mecz bokserski, by widzieć krew i nokaut bolesny, na tor kolarski, by się doczekać wreszcie jakiego tragicznego upadku. Będą zawsze. Lecz kiedy oni jedni zostaną na trybunie, a wszystko, co zdrowe i żywotne i zdolne do przyjęcia w siebie światła ideałów sportowych będzie już na boisku — sport przestanie być widowiskiem i o publiczności nie warto będzie mówić.

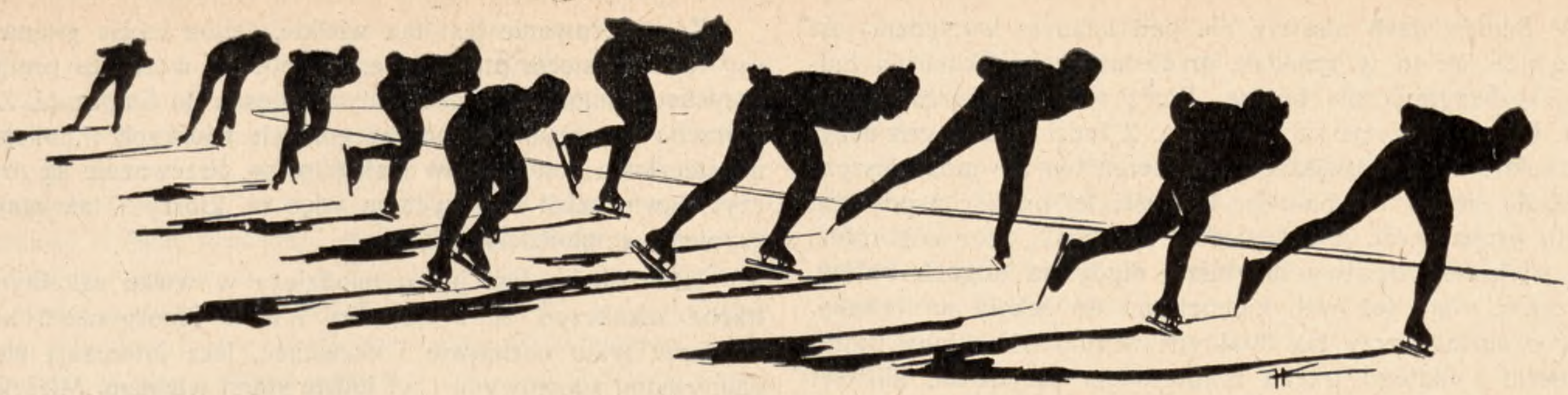
Nikt szczery, nie ulegający hypnozie fanatyzmu, nie zaprzeczy, że troska o widowiskowość, o wyprzedaż wszystkich biletów wstępu — wielce ujemnie wpływa na poziom moralny zawodów i zawodników.

Niczego — niestety czy na szczęście? — nie kupuje się za darmo, nie osiąga bez trudu i pracy.

Tak i sport — nie ten dla szczupłej garstki wybranych, a ten dla wszystkich, przeciętnych, zwyczajnych śmiertelników, z których dopiero wyrobić trzeba ludzi, dla tych — o których najwięcej chodzi i którzy go najwięcej potrzebują — tak i sport stanu idealnego nie przyjmie od razu. Musi przejść przez walki i próby, przełamać przeszkody — kupić swe kroki ku wyżynom. Drogą stopniowej ewolucji, oswobadzając się od tego, co go do poziomów przykuwa— wejdzie na szczyty.

I drogą tą idzie. W umyśle tylko ideologów i fantastów, nie czujących pulsu życia, z obłoków, ze sfer niebiańskich ideałów spada na ziemię grzeszną, spada coraz niżej. Ci, którzy słuchają uważniej szeptów życia realnego, wiedzą dobrze — iż w obłokach były — i pozostaną idee, a rzeczywistość była i jest na razie na dole i stopniowo, stopniowo tylko na coraz wyższe piętro się wdrapuje. Wiedzą, że sport nie idzie z Olimpii do Koloseum, lecz ze stadionów XX wieku do stadionów przyszłości — do czegoś piękniejszego i wznioślejszego jeszcze, niż Olimpia.

WIKTOR JUNOSZA.



USPORTOWIENIE WSI

Można mówić bardzo głośno. Można nawet rzucać się i krzyczeć, lecz tego nigdy nie wystarczy, żeby pchnąć naprzód robotę w terenie. Dyskutować czy układać regulaminy siedząc przy biureczku — to nie taka znów wielka filozofia.

Jeżeli mówimy o tych rzeczach, czyniąc tu i owdzie szereg poważnych zastrzeżeń, to przede wszystkim dlatego, żeby tendencyjnie uwypuklić znaczenie pracy sportowej na wsi w warunkach gorzej niż fatalnych. Doprawdy, mało jest w Polsce ludzi, którzy wiedzą, na czym ma właściwie polegać ta tak dziś już modna praca nad usportowieniem prowincji. Na palcach można policzyć tych, którzy znają psychikę chłopa i którzy wiedzą, jakie są bolączki, a jakie wymagania ludu wiejskiego.

Pisałem kiedyś o potrzebie przeorania psychiki ludu wiejskiego i o koniecznej potrzebie pójścia z pracą w teren.

Z radością dowiedziałem się, że z inicjatywy i przy wydatnej pomocy PUWF i PW powstał szereg **ośrodków eksperymentalnych na wsi.** Jeden z takich ośrodków wychowania fizycznego znajduje się w słynnych co prawda nie ze sportu, lecz z akademii uczenia tańców niedźwiedzi — Smorgoniach. Mała ta mieścina słynie jeszcze z jednego. Smorgonie wyrabiają znane w Polsce obwarzanki, które w masowej ilości sprzedawane są w Wilnie w dniu wielkiego kiermasza św. Kazimierza. Lecz ani niedźwiedzie tańce, ani też kaziukowe obwarzanki nie mają nic wspólnego ze sportem i wychowaniem fizycznym, propagowanym obecnie w Smorgoniach.

Dlaczego wybrano właśnie Smorgonie? Zapewne dlatego, że mieścina ta leży w najbardziej głuchej i odciętej od świata części naszego kraju. W Smorgoniach są, że się tak wyrażę, ludzie „prości", którzy do nowoczesnego życia podchodzą inaczej niż my, a przecież cząstką tego nowoczesnego życia jest w dużej mierze sport. Nie bierzmy tego procentowo. Nie wyprowadzajmy stosunku i zależności, lecz bierzmy to życie nowoczesne i ten sport z punktu widzenia potrzeb człowieka i dawki emocjonalności.

Emocja występuje nawet wówczas, gdy nie występuje w pełni tego słowa znaczeniu sport, a ma się do czynienia z tak zwanym wychowaniem fizycznym. Na prowincji rozpoczęto pracę od **wychowania fizycznego.** Na ten temat można podyskutować. Są bowiem ludzie, którzy twierdzą, że raczej trzeba było rozpocząć od sportu i od wprowadzenia odrazu tego właśnie pierwiastka **emocjonalnego.**

W Smorgoniach potrafiono połączyć doskonale sport i wf i trzeba przypuszczać, że w ten sposób pomyślana praca niebawem zacznie wydawać owoce.

Ostatnie zdanie zaliczane jest do powiedzeń „wyświechtanych", utartych i szablonowych. Bo cóż mieszczą w sobie słowa — „wydawać cenne owoce"? Twierdzę, że każda praca wf jeżeli jest prowadzona **systematycznie i uczciwie,** musi wydawać owoce. Zastrzeżenie jest więc słuszne. Słuszna jest również obawa, że może gdzieś i zdarzy się czasami, że zmarnuje się kapitał czasu i majątek w postaci sprzętu czy doraźnej dotacji finansowej, lecz o tych przykrych rzeczach nie mówmy teraz w naszych rozważaniach „smorgońskich".

Ośrodek WF w Smorgoniach dostarczyć może moc materiału porównawczego. Po kilku miesiącach istnienia ośrodka w Smorgoniach będziemy mogli wyciągnąć wiele ciekawych rzeczy i po gruntownym przestudiowaniu całego tematu dojść do wspólnego przekonania, że jednak wieś potrzebuje troskliwszej opieki i że mało jest tego, że chłop ma świeże zawsze powietrze, że odseparowany jest od pokus wielkomiejskiego życia i że sport ten czy wf uprawia samo przez się chociażby w formie koszenia łąki, czy piłowania drzewa.

Na wsi sport musi być podany nieco **inaczej niż w mieście.** Gatunek tego sportu powinien być zmieniony, chociaż treść po zanalizowaniu okaże się ta sama. Cieszy nas wszystkich, że nareszcie postawione zostały w tym kierunku pierwsze śmiałe kroki i że praca w terenie idzie, a iść ona będzie tak długo, zanim nie zostanie objęta ogólnym hasłem sportowym cała Polska jak długa i szeroka.

W Smorgoniach niestety nie pod każdym względem jest tak pięknie jak to w zasadzie przedstawiamy. Okoliczna ludność jest bezgranicznie biedna. Przez ten teren przechodziła wojna. Ogień zniszczył zabudowania. Z ludzi zamożnych uczynił żebraków i do dzisiejszego dnia teren ten nie może jeszcze przyjść do siebie. Trzeba więc ludności tej przyjść z pomocą. Zaczęto propagować obecnie sport narciarski, lecz cóż robić, skoro większość dziatwy **nie miała nigdy na nogach butów,** a w czasie zimy też wali kilometrami do szkoły na bosaka. Mówić o nartach przy tak fatalnych warunkach byłoby raczej nonsensem i dlatego trzeba Smorgoniom przydzielić kilkaset butów narciarskich. Trzeba buty **podarować razem z nartami.**

Ciekawą jest rzeczą, że Smorgonie propagować będą nie tylko narty, lecz i **wyrób nart domowym sposobem,** a więc powstaną w miejscowościach prowincjonalnych warsztaty stolarskie. Warsztaty te będą mogły jednocześnie produkować **kajaki.** Słowem ożywi się nowa branża przemysłu. Już nie tylko obwarzanki smorgońskie będą szły w świat z tej biednej mieściny, lecz również narty i kajaki, a z chwilą gdy miejscowa ludność sama zaspokoi własne potrzeby i jeszcze zarabiać zacznie na sporcie — to przekona się namacalnie, że jednak ten cały sport nie jest zabawką.

Do chłopa trzeba podchodzić między innymi przez wzgląd materialny. U niego o losach, potrzebach i celach życia decyduje nieraz kieszeń. Wieś nasza jest znacznie więcej zmaterializowana od miasta. Nie trzeba temu się dziwić. Toteż na początek, tak dla zachęty, trzeba koniecznie wysłać do Smorgoni kilkaset nart z butami i dać możność pracy w sezonie nadchodzącym.

Ośrodek WF w Smorgoniach trwa już kilka miesięcy. Trzeba przyznać, że **zrobiono już wiele.** Zainteresowanie ćwiczeniami czy grą w piłkę rozchodzi się coraz szerzej po okolicy i brak jest miejsca i brak jest sił instruktorskich.

Zainteresowanie jest tak wielkie, że na lekcje gimnastyki, czy też na zajęcia praktyczne, wchodzące w zakres pracy wf, przychodzi młodzież z okolicznych wiosek do Smorgoni. Zaszła potrzeba powołania w poszczególnych wioskach i mniejszych miasteczkach pomocników instruktorów. Przeważnie są to nauczycielowie szkół ludowych, a więc ci, którzy i tak mają do czynienia z młodzieżą wiejską.

Jeżeli mowa jest już o młodzieży w wieku szkolnym, to trzeba zaznaczyć, że z Ośrodka WF w Smorgoniach korzystają nie tylko uczniowie i uczennice, lecz interesują się zagadnieniami sportowymi i wf **ludzie starsi wiekiem.** Mieszkańcy zapadłych miejscowości zaczynają powoli przychodzić do przekonania, że sport narciarski, że sport kajakowy — to bardzo przydatna w życiu codziennym rzecz. Trafia ona do przekonania, a przed zawiązaniem ośrodka w Smorgoniach mało kto wiedział o istnieniu kajaka, mimo, że miejscowość leży nad Wilią i że w pobliżu jest szereg pięknych jezior. Od Smorgoni do Naroczy też nie jest zbyt daleko.

W Smorgoniach praca zakrojona jest na szeroką skalę. Kierownikiem całości jest znany fachowiec w tej dziedzinie, kierownik okr. ośrodka wf w Wilnie, kpt. Janusz Żmudziński, który z dumą podkreśla, że nareszcie ruszyło się prowincję. Rzecz oczywista, że może być tak jak w każdej nowej pracy sporo różnych zastrzeżeń, lecz w danym wypadku na te wszystkie sprawy trzeba zapatrywać się z pewnym pobłażaniem.

Wychowanie fizyczne — wychowaniem fizycznym, a sport sportem, lecz z chwilą gdy opanujemy dostatecznie teren, to mieć będziemy nowe siły odrodcze sportu polskiego. Niebawem mieć będziemy **nowych silnych ludzi.** Zaczną zapewne w najbliższych latach wyłaniać się nowe nazwiska doskonałych biegaczy, narciarzy i pływaków.

Jarosław Niećiecki.

WPŁYW FUTBOLU ZAWODOWEGO NA AMATORSKI

Piłka nożna, czy to amatorska, czy zawodowa, wyraża się na zewnątrz w identyczny sposób. Na takich samych boiskach rozgrywane są mecze według tych samych reguł, przy pomocy identycznych środków technicznych i przy takiej samej, płatnej publiczności. Ten brak zewnętrznych różnic sprawia, że dla wielu istnieje tylko jeden sport piłkarski. I tak jest w rzeczywistości, gdy mowa o futbolu jako o ćwiczeniu fizycznym i widowisku.

Sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, gdy nie cechy materialne, ale idealne weźmie się pod uwagę. Jednak tych nie widzi ogromna większość publiczności i działaczy sportowych i dlatego też nie zdaje sobie sprawy z głębokich różnic, zachodzących między istotą piłkarstwa amatorskiego i zawodowego. A przecież jedni grają tylko dla zdrowia i własnej **rozrywki i zabawy,** dla własnego zadowolenia lub też zaspokojenia potrzeby ruchu na świeżym powietrzu i chęci walki, wreszcie dla sławy własnej i swego klubu, a więc bezinteresownie, **z pobudek ideowych.** Drudzy zaś robią to samo, powodowani głównie chęcią **zysku materialnego,** dla pieniędzy, zdobywanych wraz z bramkami w czasie emocjonującej **pracy sportowej** na boisku.

Najwięcej przyczynia się do identyfikowania obu futbolów — kasa u wejścia na boisko. Gdy jednak **celem** gry zawodowców jest zdobycie za pośrednictwem **widowiska** środków pieniężnych na utrzymanie **swoje, przedsiębiorstwa i pracodawców,** to amatorzy grają wyłącznie dla walki i zwycięstwa. Uzyskane dzięki ich grze i **rozrywce** dochody z opłat publiczności nie wchodzą do ich kieszeni, na poprawę ich bytu, ale idą na dalsze krzewienie idei sportowej, która nie może obejść się bez środków materialnych.

Istnieje więc wyraźna różnica między futbolem zawodowym, a amatorskim. **Kasa,** która dla pierwszego jest **celem,** dla drugiego jest tylko **środkiem** i naodwrót.

Tylko lenistwo myślowe, tępota umysłowa lub zła wola mogą powodować pomieszanie dwóch, tak odrębnych pojęć. Toteż działacze uczciwi i rozumni, nie uznający obłudy i ideowego zakłamania, różnicę tę nie tylko widzą, ale ją akcentują w pracy na terenie klubu lub związków. Niestety, działacze tego typu wymierają szybko, a ich miejsce zajmują „trzeźwiej" myślący i idący na kompromis z niewesołą rzeczywistością, której sami są twórcami.

Toteż idea czystego sportu, choć jawnie wciąż jeszcze jest na ustach wszystkich, w cichości i ukryciu jest cynicznie wyśmiewana i deptana na każdym kroku.

Formą, mocno w Polsce rozpowszechnioną, jest **pseudoamatorstwo,** czyli ukryte zawodowstwo, haniebna plama na naszym sporcie.

Jakby usankcjonowaniem takiego stanu są formy organizacyjne góry naszego piłkarstwa, wyrażające się w lidze państwowej. Za granicą sprawa rozwijała się inaczej. Po dość krótkim okresie ukrytego zawodowstwa, przyszedł jawny profesjonalizm, a potem dopiero liga. U nas sporo już lat kwitnie pseudoamatorstwo, a w miejsce jawnego zawodowstwa zjawiła się liga, twór zbudowany **dokładnie** na wzorach zawodowych. Przekonanie twórców ligi, że ta forma, ściśle zawodowa, da się pogodzić z duchem amatorskim, było albo naiwną pomyłką, albo też miało na celu przyspieszenie procesu profesjonalizowania naszych klubów piłkarskich. Jakiekolwiek były zamysły twórców ligi, w każdym razie eksperyment nie udał

się, a nasze piłkarstwo poniosło dzięki niemu wielką szkodę moralną, a co za tym idzie i iść musi także sportową.

Było też jasnym, że liga nie może uratować idei amatorskiej. Już sama organizacja ligowych rozgrywek i ich warunki wprost zmuszają nawet najuczciwiej i po amatorsku myślące kluby do naruszania przepisów o amatorstwie, stawiając je ustawicznie w sytuacji, w której istnieją dwie alternatywy: albo **kaperować i płacić graczom** i w ten sposób utrzymać się w lidze, albo być uczciwym i z niej wypaść. Wielka odpowiedzialność wobec członków, a często nawet wyższe względy podsuwają zarządom ligowych klubów środki niedozwolone w postępowaniu z zawodnikami i innymi klubami. Wiadomym powszechnie jest, że graczom wymierza się diety, daleko wychodzące poza granice potrzeb, że daje im się posady, przyznaje honoraria za wygrane mecze, udziela pożyczek, kupuje ubrania, daje „na dożywianie", albo wprost wypłaca wynagrodzenie za grę, na podstawie tajnej umowy, nb. z kas klubowych. Świadczeń tych gracze domagają się potem, jako **prawnie nabytych zdobyczy socjalnych,** a gdy zajdzie niemożność dotrzymania obietnic, danych po cichu przez zarządy klubów, wtedy zdarzają się objawy biernego oporu albo wręcz — odmowa usług. Jeżeli nawet nie dojdzie do tej ostateczności, to przecież długo jeszcze panują niezadowolenia i tarcia, które odbijają się ujemnie na ochocie do treningu i do gry, co znowu z kolei powoduje klęski na boisku, obniżenie wartości widowiska i zmniejszenie dochodów z meczów.

Stosunki klubów ligowych między sobą w związku ze stale wiszącym nad nimi pytaniem: „być albo nie być w lidze" nie układają się harmonijnie. Dżentelmeństwo, rycerskość a nawet zwykła lojalność i uczciwość przestają być czynnikami, normującymi współżycie. Cnoty, jak przyjaźń, życzliwość i gościnność zaczynają być przeżytkami! Ich miejsce zajmuje nienawiść i dybanie na zdrowie i cześć swoich przeciwników. Gdy zielone boisko nie dopisze, szuka się szczęścia przy zielonym stoliku, protestuje, szpieguje, prowokuje. Na tym tle stosunki towarzyskie ustają, a kontakt między klubami ogranicza się do wymiany urzędowych pism i z urzędu ustanowionych spotkań.

Wzorując się na ligowych klubach, pozostałe kluby naśladują gorliwie swoich starszych nauczycieli. I tak, brzydkie metody ligowców przyjmują się szybko, nawet w klasie „C".

Demoralizującemu wpływowi zawodowców ulegają także władze piłkarskie, w których skład wchodzą działacze, zaangażowani czynnie w klubach ligowych i nieligowych. Mentalność, którą oni wynoszą ze swoich towarzystw, czyni ich obojętnymi na wykroczenia przeciw amatorstwu oraz dobrym obyczajom i każe im uważać tego rodzaju grzechy za objaw normalny, a tym samym—**niekaralny.** Więc ciche zawodowstwo kwitnie spokojnie dalej, a jedynym odruchem przeciwko niemu są przed walnymi zebraniami ligi **poufne** (jeden drugiemu szepce na ucho) biadania działaczy na zbyt wygórowane żądania zawodników.

Sympatie dla swego klubu nie pozwalają poszczególnym członkom związku ustosunkować się obiektywnie do spraw ogólnych, które są rozpatrywane pod kątem interesu klubowego. Chęć do intryg i brudnych chwytów zbyt energicznych jednostek na terenie związków znajduje swój wyraz w uchwałach władz, komentowanych potem szeroko. Obecnie już całkiem jawnie posądza się władze piłkarskie o stronniczość i protekcje.

Jawne zawodowstwo ma wiele dobrych stron i zalet. Ale nasze amatorskie piłkarstwo nie chce ich znać, bo one odnoszą się do — **obowiązków.** Obowiązki zaś to przypadłości jawnych zawodowców.

Słowo „zawodowiec" jest u nas wymawiane z przekąsem, a nawet z pewną pogardą. Nie jest to słuszne, bo zawodowcy zagraniczni, to przeważnie dżentelmeni, sport kochający i reprezentujący ofiarnie i z godnością sport piłkarski swojego narodu i państwa na międzynarodowej arenie. My jednak mówimy „zawodowiec" a po cichu dopowiadamy „ukryty". Dla tej kategorii zawodowców można mieć rzeczywiście pogardę, a raczej litość. Co zaś powinno się odczuwać dla tej wielkiej rzeszy „działaczy", która z lenistwa i dla własnej wygody skłania uczciwych graczy do zejścia na drogę tajnego zawodowstwa, a odpowiedzialnością za swoje samowolne uszczuplanie funduszów klubowych obarcza nic o tym nie wiedzących innych działaczy klubu?

Nasz sport piłkarski oscyluje między amatorstwem a zawodowstwem. Stan taki przeżywali niedawno piłkarze zagraniczni i znaleźli z niego wyjście, wprowadzając jawne zawodowstwo. My tego na razie zrobić nie możemy, bo nie stać nas na to, czystymi zaś amatorami już być nie potrafimy. Nie powinniśmy też trwać w stanie obecnym, haniebnym i szkodliwym.

W znacznym stopniu oczyściłoby atmosferę moralną naszego piłkarstwa następujące rozwiązanie sprawy: wyeliminować z tego zagadnienia warunek amatorstwa, a sprawę takiego czy innego ustosunkowania się jednostki do klubu pozostawić do uregulowania obu zainteresowanym stronom.

W praktyce nie zmieniłoby się nic. Gracze, którzy by chcieli ciągnąć korzyści materialne z klubów, czyniliby to **jawnie** i zostaliby zarejestrowani jako zawodowcy, zaś amatorzy pozostaliby nimi nadal. Wydatki klubów na graczy pozostałyby mniej więcej te same.

Ale ogromne zmiany nastąpiłyby w **stosunkach moralnych** klubów. Bo z chwilą, gdy pobieranie wynagrodzenia za grę przestałoby być uważane za przestępstwo w rozumieniu przepisów sportowych i nie byłoby karalne, ukrywanie tego stanu i połączone z tym kłamstwo i obłuda nie byłyby już potrzebne.

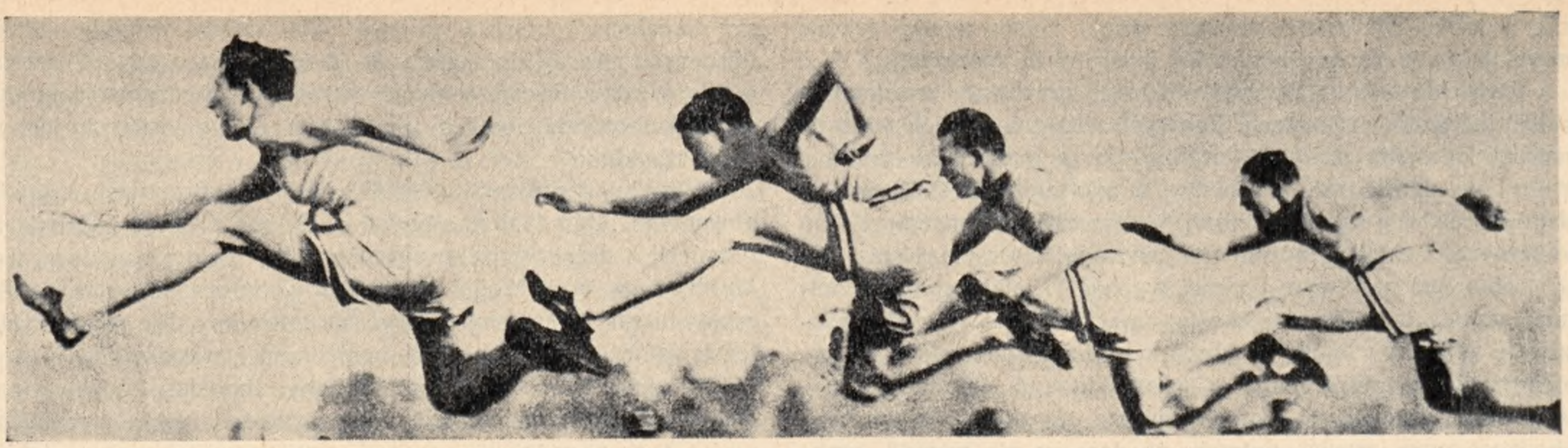
Również odpadłaby możliwość bezkarnego szantażowania klubów przez graczy, którzy dotychczas wykorzystywali obawę zarządu przed ujawnieniem niedozwolonych wypłat i wynikającymi stąd dla niego nieprzyjemnościami. Poza tym wszelkie ich pretensje byłyby ujęte w umowie, jak również **obowiązki.** Niespełnienie obowiązków pociągnęłoby za sobą redukcję umówionych świadczeń. Niejeden też gracz, który dotychczas ciągnął potajemnie korzyści z klubu tylko dlatego, że mógł nadal uchodzić za amatora, teraz musiałby albo utracić ten honorowy tytuł, albo przestałby czerpać z funduszów klubu. Tym samym nazwa „amator" odzyskałaby swoją wartość i stałaby się zaszczytnym wyróżnieniem, przedmiotem zazdrości i bodźcem dla wielu do bezinteresownego ustosunkowania się do klubu.

Kto wie, czy z czasem liczba **amatorów** nie powiększyłaby się.

Edmund Marion.



Reprezentacja Polski na mecz z Irlandią.



ALBO WZWYŻ ALBO W DAL

P. Karol Hoffman w artykule pod tytułem „Albo kula albo dysk“ w nr 46 „Sportu Polskiego“ umieścił ciekawe wywody dotyczące rzutów. Wychodząc mianowicie z podstawowych różnic w mechanice ruchu, stwierdza on, że zawodnik nie może jednocześnie uprawiać kulę i dysk i po pewnym wstępnym okresie przygotowawczym powinien skierować całkowicie swoją uwagę na trening **tylko jednej** z tych konkurencji. Jeżeli wiemy jakie zasadnicze różnice zachodzą w technice obu tych rzutów, różnice które nie mogą być jednakowo opanowane, to nie mamy natomiast żadnych ścisłych wskazań, dotyczących **warunków,** wymaganych od zawodników do specjalizacji w jednym tylko rodzaju rzutów. Istnieje powszechny pogląd, że do kuli jest potrzebna większa waga, aniżeli do dysku, jednak było i jest kilku miotaczy kuli, zupełnie niepodobnych do Woellkego czy Kreeka, dla przykładu mogę podać chociażby obu Amerykan, Ryana i Watsona (16,04 i 16,14). W dysku sytuacja przedstawia się podobnie, chociaż wysoki wzrost jest tutaj nieomal regułą.

Jeżeli w Polsce miotacze nie mogą zdecydować się, w którym z rzutów powinni się specjalizować, ze względów wyżej przytoczonych, to dziwić się należy że zupełnie podobna sytuacja jest i w skokach. **Skok wzwyż ze skokiem w dal bardziej się ze sobą nie godzą, aniżeli dysk i kula.** Mało tego, że między obu tymi skokami zachodzą duże różnice techniczne, już sama budowa fizyczna wyraźnie wskazuje na przydatność do tego czy innego skoku. Natomiast nasi skoczkowie usiłują skakać i wzwyż i w dal. Wpływ budowy fizycznej na wyniki w skokach jest tak duży, że negować go nie można. U nas utarło się przekonanie, że **skoczność** jest podstawowym warunkiem osiągania dobrych wyników w skokach, nie mówiąc już oczywiście o stylu. Natomiast nie bierze się zupełnie pod uwagę, albo przypisuje bardzo nieduży wpływ czynnikowi **budowy fizycznej** — wzrostu i wagi. Ażeby wykazać wartość pewnych stałych predyspozycji rozpocznę od skoku wzwyż.

Do skoku wzwyż nie wystarcza sama skoczność. Tu jest potrzebny pewny określony **wzrost,** posiadanie którego może umożliwić trenującemu osiągnięcie doskonałych wyników. Wzrost byłby bez znaczenia, gdyby na zawodach mierzono nie bezwzględną wysokość osiąganą przez skoczka, lecz jedynie wysokość jaką skoczek uzyskał ponad swój wzrost. W tym wypadku decydowałaby **tylko** skoczność. Ale ponieważ na zawodach nikogo nie interesuje, ile zawodnik skoczył ponad swój wzrost, skoczek wzrostu wysokiego będzie zawsze posiadał naturalny handicap. Skoczek wzrostu wysokiego będzie musiał wykonać o wiele mniejszą pracę, aniżeli skoczek niskiego wzrostu, gdyż skoczek pierwszy, aby osiągnąć pewną wysokość, będzie musiał swój środek ciężkości unosić nie tak wysoko jak skoczek drugi. Zatem jasnym powinno wydawać się, że do osiągnięcia wysokości w skoku wzwyż potrzebne są:

1) wzrost, 2) skoczność.

Ażeby uzyskać wysokości zbliżone do granicy 2 metrów, skoczek wzwyż nie może być wzrostu niższego aniżeli 180 cm. Pewien moment orientacyjny stanowi tutaj dawny rekord Europy Francuza Lewdena. Lewden w roku 1924 ustanowił nowy rekord Europy z wynikiem 195 cm, miał natomiast wzrostu tylko 168 cm. Skoczył on 27 cm ponad swój wzrost. Jego rekord jest dotychczas uważany za **rekord skoczności,** a jego styl nożycowy uchodzi dotychczas za wzór doskonałości. Zatem aby skoczyć 2 metry, wynik który stanowi o extra klasie światowej, posiadając doskonale opanowany styl i dużą wrodzoną skoczność należy mieć **najmniej 180 cm.** Ażeby lepiej uświadomić sobie wartość wzrostu dla skoku wzwyż, podaję wyniki osiągnięte w tej konkurencji na ostatniej Olimpiadzie, tegorocznych mistrzostwach Europy i najlepsze tegoroczne wyniki świata:

Wyniki Olimpiady w Berlinie:

1) Johnson (USA) 2,03 — Murzyn, 2) Albritton (USA) 2,00 — Murzyn, 3) Thurner (USA) 2,00, 4) Kotkas (Finlandia) 197, 5) Yata (Japonia) 197.

Wyniki mistrzostw Europy:

1) Lundquist (Szwecja) 197, 2) Kotkas (Finlandia) 194, 3) Kalima (Finlandia) 194, 4) Oedmark (Szwecja) 190, 5) Stai (Norwegia) 190, 6) Moiroud (Francja) 185.

Najlepsze tegoroczne wyniki:

1) Albritton (USA) 2,05 — Murzyn, 2) Walker (USA) 2,05 — Murzyn, 3) Cruter (USA) 2,05 — Murzyn, 4) Burke (USA) 2,01 — Murzyn, 5) La Cava (USA) 2,01, 6) Allen (USA) 2,01, poza tym tą samą wysokość przeszli jeszcze Amerykanie Smith, Thurner i Thompson.

Wyższość Amerykan, a właściwie Murzynów amerykańskich jest bezapelacyjna. Wszyscy skoczkowie wzwyż Murzyni posiadają **bardzo wysoki wzrost** — nierzadko sięgają do 2 m. Przy swoim wysokim wzroście posiadają jeszcze **nieproporcjonalnie długie nogi,** co jeszcze podwyższa środek ciężkości ich ciała. Posiadają zatem idealne warunki do skoku wzwyż.

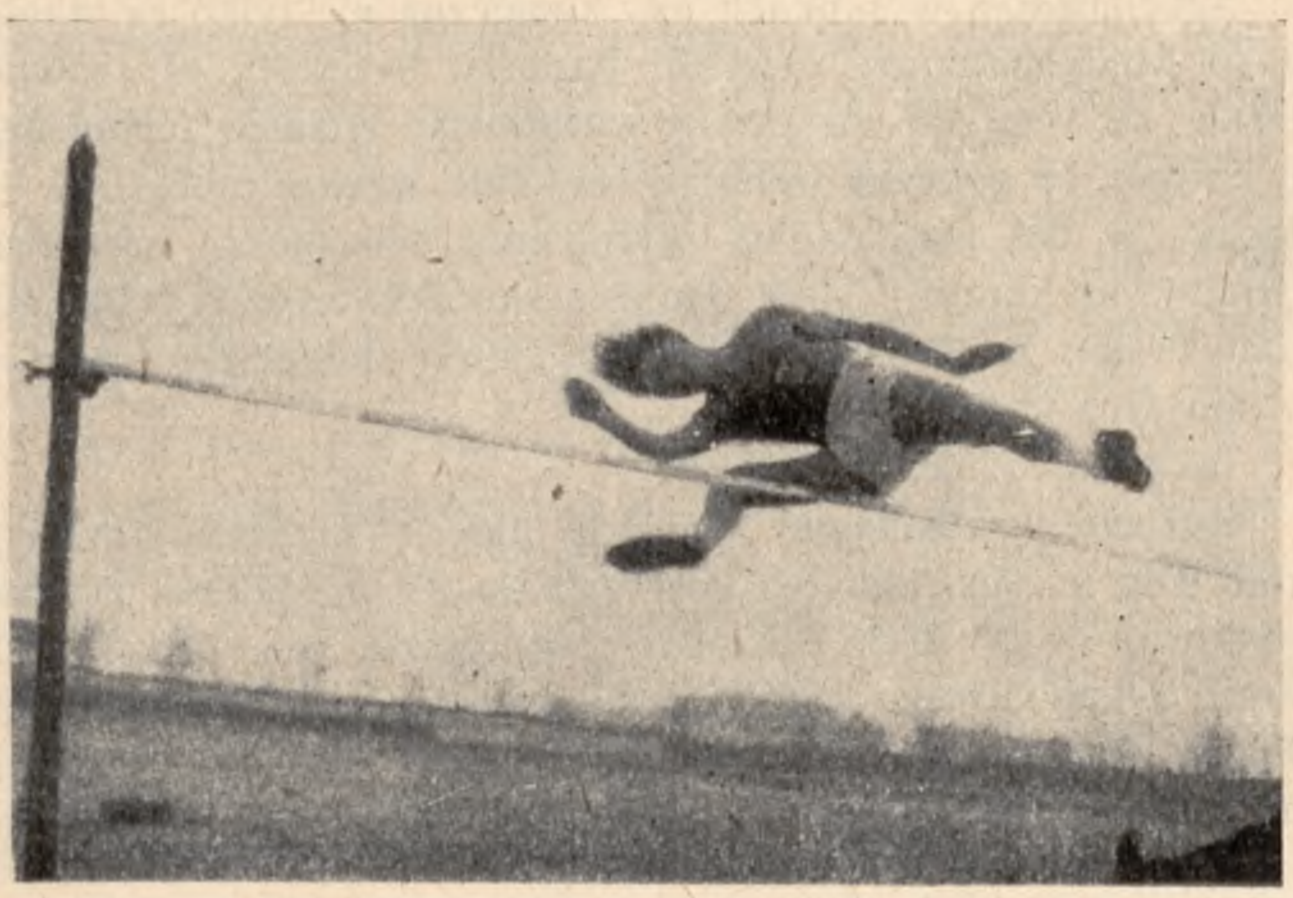
Na tegorocznej liście światowej na pierwszych 4 miejscach są Murzyni, dopiero na 5-tym 16-letni uczeń College w Los Angeles La Cava (syn znanego reżysera filmowego o tym samym nazwisku).

Również wśród skoczków europejskich widzimy wysokich zawodników. Zawodnicy polscy doskonale pamiętają jak wygląda Kotkas, Lundquist, Norweg Staj czy Niemiec Weinkötz. Każdy z nich przewyższa naszych skoczków wzwyż o dobrą głowę. Żaden natomiast ze skoczków europejskich nie posiada tak wysokiego wzrostu i tak długich nóg, jak Johnson, Walker czy Cruter. Jaką przewagę posiada wzrost nad skocznością wykazały również wyniki Olimpiady w Berlinie. Skoczkowie

japońscy, wzrostu o wiele wyższego aniżeli ich bracia ze skoków płaskich, ustępowali we wzroście co prawda Amerykanom, lecz przewyższali ich swoją fenomenalną skocznością. Skoczność ich jednak nie wiele tu pomogła — pierwszy Japończyk Yata wylądował **dopiero na piątym miejscu.**

Skoku wzwyż **nie można łączyć z żadną inną konkurencją lekkoatletyczną.** Są oczywiście i tutaj wyjątki, ale bardzo nieliczne. Z tych kilkunastu nazwisk podanych powyżej, tylko jeden Kotkas okazał się doskonałym zawodnikiem i w innej konkurencji — rzucał dyskiem ponad 50 metrów. Zapewnie skok wzwyż pomaga mu w osiągnięciu doskonałych wyników w rzucie dyskiem, jednak rzuty dyskiem nie pomagają mu w skoku wzwyż.

Kotkas w roku 1934 w Turynie zdobył mistrzostwo Europy w skoku wzwyż wynikiem 2 m, do rzutu dyskiem zdaje się jednak w Turynie nie stawał (nie ma go wśród pierwszych 6 miotaczy). Kotkas ma też rekord Europy w skoku wzwyż —



Gierutto.

2,03. Na mistrzostwach w Paryżu stawał on do dysku i skoku wzwyż. Czy to że obie te konkurencje odbywały się prawie jednocześnie, czy też że jednakowo przygotowywał się do obu tych konkurencji, ale przegrał skok wzwyż do Lundquista, a w rzucie dyskiem zajął tylko 4 miejsce. Poza Kotkasem jeszcze i Osborn skakał doskonale (był rekordzistą świata) i wygrał dziesięciobój olimpijski. Ale to są wyjątki. Zdecydowana większość skoczków wzwyż specjalizuje się tylko w skoku, co może być przyjęte za regułę.

Jeżeli w skoku wzwyż decyduje wzrost, to w skoku w dal **szybkość biegu.** Zamieszczona poniżej lista zwycięzców i wyników w skoku w dal z tych samych okresów co i wyniki w skoku wzwyż, z szybkościami poszczególnych skoczków, nie wymaga żadnych obszerniejszych komentarzy.

Wyniki Olimpiady w Berlinie:

1) Owens (USA) 8,06 — szybkość na 100 m 10,2 — rekord świata, 2) Long (Niemcy) 7,87 — szybkość na 100 m 10,9, 3) Tajima (Japonia) 7,74 — zwycięzca trójskoku w Berlinie — 16 m, 4) Leichum (Niemcy) 7,73 — szybkość na 100 m 10,4 — mistrzostwa Niemiec, 5) Maffei (Włochy) 7,73 — wyniki nieznane, 6) Clark (USA) 7,67 — vicemistrz olimpijski w dziesięcioboju, czas 100 m — 10,9.

Wyniki mistrzostw Europy:

1) Leichum (Niemcy) 7,65, 2) Maffei (Włochy) 7,61 3) Long (Niemcy) 7,56, 4) Gyuryczka (Węgry) 7,24 — wyniki nieznane, 5) Toomsalu (Estonia) 7,24 — sprinter, stawał na mistrzostwach Europy do biegu na 200 m, 6) Breach (Anglia) 7,16 — dawniej uprawiał skok wzwyż, ale z powodu niskiego wzrostu przerzucił się na skok w dal.

Najlepsze tegoroczne wyniki świata:

1) Robinson (USA) 7,79 — szybkość na 100 yardów 9,6, 2) Manuel (USA) 7,71, 3) Nutting (USA) 7,68, 4) Lacefield (USA) 7,65, 5) Leichum (Niemcy) 7,65, 6) Watson (USA) 7,61 — wielobojowiec, wynik w kuli 16,14 m.

Doskonały skoczek włoski Maffei, którego wyników w biegach krótkich nie znam, przedstawia jednak typ sprintera. Średni wzrost, silne umięśnienie nóg i całego tułowia. Taką samą budowę ma i startujący w sezonie ubiegłym w Europie Amerykanin Nutting, inaczej natomiast już wygląda jego partner z meczu Ameryka — Niemcy Murzyn Lacefield. Lacefield jest raczej typem skoczka wzwyż, jednak nie ma takiego wzrostu jak na przykład Walker czy Cruter. Zresztą wyniki wszystkich amerykańskich skoczków w dal są oparte na szybkości, również trenerem Maffei'a jest trener amerykański Boyd Comstock. Owens na Olimpiadzie w Berlinie wyraźnie górował szybkością nad Longiem, zdecydowanie też zdobył tytuł mistrza olimpijskiego, nic nie pomógł tutaj **doskonały styl** Longa. Tegoroczna lista najlepszych, na której znalazło się aż 5 Amerykan, wyraźnie wskazuje na szybkość jako na czynnik decydujący w skoku w dal. Co innego, że Amerykanie posiadając dużą szybkość rozbiegu mają **ogromne braki techniczne** — nieuregulowany rozbieg, słabo wypracowane odbicie — stąd wiele skoków u nich jest spalonych. Na liście skoczków w dal przeważają zdecydowanie sprinterzy. Jedynie Watson i Clark są wielobojowcami.

Porównując obie listy skoczków w dal i wzwyż nie znajdujemy ani jednego powtarzającego się na obu listach nazwiska. Nie ma dobrego skoczka w dal, który by równocześnie skakał dobrze wzwyż. A jak jest u nas?

Tegoroczna lista najlepszych:

Skok wzwyż: Kalinowski 188, **Hoffman K.** 185, Rejske 183, Gierutto 183, Pławczyk 183, Niemiec 182, **Garnuszewski** 180,5, Borajkiewicz 180, Mirski 180, **Schmidt** 180.

Skok w dal: **Hoffman Karol** 7,22, Hoffman Marian 7,15, **Garnuszewski** 7,05, Woźniczka 7,01, **Schmidt** 6,98, Górzyński 6,95, Chmiel 6,93, Sulikowski 6,82, Rymowicz 6,80, Rosłan 6,80.

Na liście naszej aż 3 nazwiska figurują na obu listach i to na miejscach naczelnych. Może tu działa jeszcze przykład



Szmidt.



Pławczyka, który mając warunki do skoku wzwyż (wzrost) był jednocześnie doskonałym wieloboistą. Jednak tak samo jak przykład Kotkasa czy Osborna nie może stać się regułą, tak samo i wyników Pławczyka nie można uogólniać. Na liście polskich skoczków wzwyż tylko 4 posiada **dobre warunki** do tego skoku — Rejske, Gierutto, Pławczyk, Schmidt. Gierutto mógłby tu zdziałać jeszcze bardzo wiele, gdyż nie skoczył on jeszcze nawet tak wysoko, jaki ma wzrost.

Na liście skoczków w dal tylko dwu skoczków posiada możliwą **szybkość** — Górzyński i Sulikowski, który w skoku w dal nie specjalizuje się, podczas gdy Górzyński jest jeszcze zupełnie nieopanowany technicznie. Reszta **nie ma zupełnie szybkości.** Gdyby na przykład Hoffman miał chociażby taką szybkość jaką ma Long, niewątpliwie należałby do czołowych skoczków świata. Skoczek w dal powinien biegać 100 m szybciej, aniżeli w 11 sek. Ten czas osiągał Nowak, dotychczasowy rekordzista Polski w skoku w dal — 7,38; 11,1 biegał też Hanke, którego technika skoku wiele ustępowała technice Hoffmana.

Co mają robić skoczkowie wzwyż, jeśli nie mają wzrostu co najmniej 180 cm? Przerzucić się do skoku w dal i nauczyć się dobrze biegać. Każdy zawodnik skaczący wzwyż 180 m przy wzroście poniżej 180 cm, może łatwo skoczyć 7 m w dal, gdy nabędzie jaką taką szybkość. Wg tabeli fińskiej 7 m w dal posiada taką samą wartość jak 181,5 wzwyż, jednak faktycznie jest to wynik o wiele lepszy.

Specjalizacja w skokach jest konieczna nie tylko ze względu na predysponujące czynniki budowy fizycznej, ale równocześnie ze względu na pewne **zasadnicze różnice techniczne.** Co innego, że podczas treningu skakanie wzwyż może być dla skoczka w dal pomocne w wyrobieniu skoczności, natomiast wątpliwe są korzyści jakie odniesie skoczek wzwyż z treningu skoku w dal. A już z pewnością nie należy stawać do zawodów do obu tych konkurencji.

Jakie są różnice techniczne?

Różnice w rozbiegu. Skok w dal — szybkość rozbiegu około 9 m na sek., długość rozbiegu do 35 m, skoczek **zwalnia** ostatnie 2 — 3 kroki, posuwa się jeszcze do przodu siłą inercji, a cała uwaga jego jest skoncentrowana na wykonanie odbicia. Podczas rozbiegu do skoku w dal ostatnie 2—3 kroki **skracają się,** podczas gdy w niektórych wypadkach ostatni krok może być dłuższy od przedostatniego.

Skok wzwyż — szybkość rozbiegu około 5 m na sek. Długość rozbiegu 12—15 m. Skoczek wzwyż **przyspiesza** ostatnie 2—3 kroki, stają się one równocześnie **bardziej długie.**

Różnice w odbiciu. Siła odbicia się w skoku wzwyż jest o wiele większa, aniżeli w skoku w dal. Równy stosunek szybkości rozbiegu i siły odbicia się — daje kąt uniesienia **45 st.,** pod takim też kątem jest nachylony tułów skoczka w dal w ostatniej fazie odbicia się. Dla skoczka wzwyż najbardziej korzystny będzie kąt uniesienia się zbliżony najbardziej do pionu. Ponieważ jednak skoczek wzwyż ma mieć pewien ruch postępowy nie tylko do góry ale i przodu, tułów w chwili odbicia nie może być ustawiony pionowo, ale możliwie zbliżony do pionu. Najbardziej korzystnym kątem nachylenia tułowia w wykonaniu ostatniej fazy odbicia podczas skoku wzwyż będzie kąt **80—85 st.** Odbicie podczas skoku wzwyż będzie dłuższe, podczas skoku w dal — krótsze.

Akcja podczas lotu. Skoczek wzwyż w chwili unoszenia się rozpoczyna szereg ruchów, które mają za zadania najbardziej poziome ułożenie wszystkich części ciała. Skoczek wzwyż niezależnie od stylu (kalifornijskiego, nożycowego czy grzbietowego) dąży do tego by żadna część jego ciała nie znalazła się wyżej od środka ciężkości. W skoku wzwyż natychmiast po wykonaniu odbicia następuje nie mniej ważna część skoku — zmiana ułożenia poszczególnych części ciała względem środka ciężkości.

W skoku w dal po wykonaniu odbicia skoczek wykonuje szereg ruchów, których jedynym zadaniem jest przygotowanie się do dobrego lądowania. Dobrze wypracowane lądowanie w skoku w dal znaczy nie mniej aniżeli dobre odbicie. Lądowanie w skoku w dal polega na największym wysunięciu kończyn dolnych do przodu.

Zatem głównymi momentami są: w skoku wzwyż: 1) odbicie, 2) wzlot i przygotowanie do przejścia, 3) kładzenie się; w skoku w dal: 1) rozbieg, 2) odbicie, 3) lądowanie.

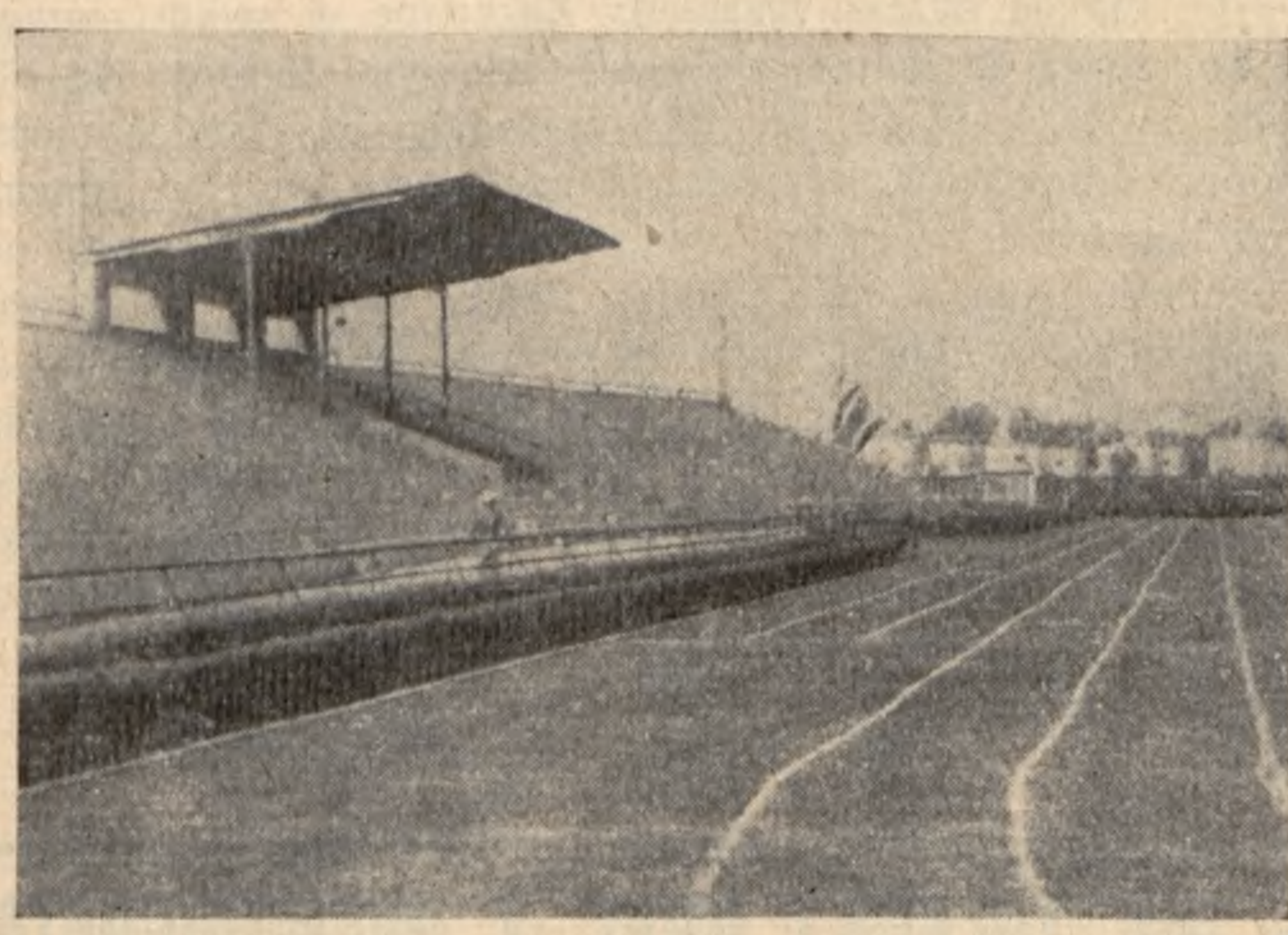
Stanisław Petkiewicz.

NASZE WARSZTATY *pracy*

STADION KRAKOWSKI.

Od chwili powstania Państwowego Urzędu WF i PW rozbudowa urządzeń sportowych w Polsce zaczęła przybierać coraz realniejsze formy. Inicjatywa szeregu większych miast, poparta subwencjami PUWF, wydała plony. Kraków, mimo iż uchodził za miasto najbardziej w Polsce usportowione, długo nic nie robił w tym kierunku, a braki wzrastały z roku na rok. Dopiero w roku 1934 z inicjatywą w tym kierunku wystąpił Dowódca Okr. Korp. Gen. Narbut-Łuczyński. Po kilku wstępnych konferencjach zawiązał się **Komitet Budowy Parku Sportowego,** na czele którego stanął sam projektodawca. Zarząd Miejski ofiarował na ten cel teren wielkości 25 ha, a poza tym pokrywa koszta kierownictwa budowy, daje zakrzewienie, przeprowadza kanalizację. Pomoc finansowa Zarządu Miejskiego wyraża się w tej chwili kwotą 60.000 zł. Dotacje jakie przyznał Komitetowi Budowy Parku Sportowego Państwowy Urząd WF i PW opiewają na łączną sumę **225.000 zł.** Przy tych niewielkich stosunkowo możliwościach finansowych zrobiono dużo. Linią wytyczną Kom. Bud., realizowaną przez architekta inż. Marcina Bukowskiego, jest zastosowanie najprostszych środków, co przy celowym ich użyciu w efekcie daje całość pełną prostoty i wdzięku. Dotychczasowy stosunek wydatków do wyników jest chyba jednym z **najkorzystniejszych** w naszych tego rodzaju inwestycjach. Jako pierwszy etap prac wybudowano stadion lekkoatletyczny z trybuną betonową na około 3.000 widzów. Była to inwestycja bezwarunkowo **najpotrzebniejsza,** gdyż żaden z klubów krakowskich nie posiadał należycie wyposażonego boiska lekkoatletycznego. Ze stadionem lekkoatletycznym łączy się osobna część treningowa dla kobiet oraz amfiteatr mogący pomieścić około 2.000 osób, który służyć może do wszelkiego rodzaju inscenizacji, popisów gimnastycznych, zawodów szermierczych, bokserskich a nawet gier sportowych jak siatkówka i koszykówka. Tuż obok znajdują się boiska do gier sportowych za wyjątkiem szczypiorniaka męskiego. Dalszym etapem prac były **trzy boiska piłkarskie,** oraz kąpielisko o wymiarach 70—30 m. Jak bardzo ono było potrzebne, świadczy frekwencja dochodząca w niektóre dnie do **2.000 osób.** Obecnie w budowie jest dodatkowy pawilon szatniowy oraz trybuna na 3.000 osób przy jednym z boisk piłkarskich. W bieżącym roku wybudowano strzelnicę małokalibrową na 30 stanowisk, dzięki czemu zarówno sport strzelecki jak i oddziały Przysp. Wojsk. znajdą swobodne pomieszczenie. Dotychczas strzelania tak treningowe jak wyszkoleniowe kulały z powodu braku odpowiedniej ilości urządzeń strzeleckich. W dalszym planie rozbudowy parku sportowego przewidziana jest budowa kortów tenisowych, które zimą będą służyły jako lodowisko, pływalni sportowej z wieżą skoków, placu do zbiórek PW oraz stadionu centralnego z widownią na **trzydzieści kilka tysięcy osób.** Budowa tej ostatniej inwestycji będzie miała kolosalne znaczenie dla Krakowa, który **od 15 lat nie może się doczekać żadnej imprezy o charakterze międzypaństwowym.** Głównym atutem wyciąganym przeciwko Krakowowi jest właśnie brak boiska, na którym możnaby pomieścić poważniejszą ilość widzów. Twierdzenie bowiem, że Kraków nie jest w stanie dać odpowiedniej frekwencji, jest niczym nie uzasadnione i gołosłowne. Gdy bowiem T. S. Wisła sprowadziła na swój jubileusz 30-lecia istnienia angielską Chelsea, to sam Kraków dał 15.000 osób frekwencji. Wziąwszy pod uwagę pociągi popularne z pobliskiego Śląska a może i z innych miast Polski (np. Warszawa) oraz zwiększone zainteresowanie Krakowian, jakie bezwątpienia da mecz międzypaństwowy, spokojnie liczyć można na plus minus 30.000 osób na takiej imprezie. A więc czy taka wielka różnica na korzyść Warszawy? Wprawdzie dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle zanim Kraków doczeka się stadionu reprezentacyjnego, bowiem jest on ostatnim etapem rozbudowy stadionu, niemniej jednak niestrudzona działalność Przewodniczącego Kom. Bud. Gen. Łuczyńskiego pozwala nam wierzyć, że sprawa ta zostanie pomyślnie rozwiązana.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby... Stadion jest, sportowcy są... ale **nie na stadionie.** Sytuacja wręcz paradoksalna.



Główna trybuna



Kąpielisko.



Mógłby ktoś przypuścić, że to specjalne uprzedzenie ze strony krakowskiego świata sportowego do pięknej inicjatywy. Nie. To całkiem prosta sprawa. Brak kierownictwa administracyjnego. Wprawdzie Okręgowy Urząd WF i PW często w swych pismach wspomina o racjonalnym przydzielaniu poszczególnych części stadionu klubom i organizacjom, ale to jest tylko teoria. Bo jakżeż można mówić o jakiejś racjonalnej pracy administracyjnej, skoro nie wiadomo, jakie opłaty mają składać korzystający ze stadionu, skoro nie wiadomo, komu go należy przydzielać. Bo wszystkich klubów krakowskich stadion przy Alei 3 Maja nie pomieści. Na jakichś zasadach przydział musi być oparty: ilość członków czynnych, ilość sekcji, czy coś w tym rodzaju. Opłaty też muszą być z góry ustalone po pierwsze dlatego, by ci, którzy pragną z niego korzystać, mogli wcześniej ułożyć sobie budżet, a po drugie, że wszelkie urządzenia stadionu wymagają konserwacji, gdyż w przeciwnym razie po kilku latach z tej pięknej inwestycji zostaną ruiny. Komitet nie ma pieniędzy na konserwację więc jeżeli nie popłyną dochody to...? I jeszcze jedna rzecz. Porządek musi być, to rzecz jasna i zrozumiała, ale równocześnie pamiętać musimy, że boiska sportowego nie można porównywać z wojskowym placem ćwiczeń.

Jesteśmy głęboko przekonani, że jeżeli te usterki zostaną usunięte, na stadionie zobaczymy nie jak dotychczas dziesiątki, lecz setki ćwiczących.

Kr.

NOWE DROGI ROZWOJU NARCIARSTWA.

Jeden z najbardziej popularnych sportów, jakim jest bezwątpienia narciarstwo, zdobył sobie nową drogę rozwoju. Kolejka linowa na Kasprowy Wierch pozwoliła bardziej zaawansowanym narciarzom zdobywać z łatwością tereny, których osiągnięcie było dotychczas kilkugodzinną wyprawą. Obecnie Liga Popierania Turystyki pomyślała także o tych rzeszach zwolenników narciarstwa, dla których zdobywanie niebotycznych szczytów tatrzańskich jest zbyt trudnym wyczynem. **Kolejka linowo-terenowa na Gubałówkę** pozwoli całemu legionowi „szarych" narciarzy z łatwością dostać się na tereny odpowiadające ich możliwościom technicznym jazdy na nartach. Uruchomienie kolejki na Gubałówkę będzie niewątpliwie dalszym i to ogromnym krokiem naprzód w rozwoju narciarstwa. Mniej sprawni będą teraz mieli możność oszlifowania swej formy na pięknych a zarazem łatwych terenach Gubałówki i stamtąd „wykonać skok" na Kasprowy, gdzie pod okiem doświadczonych instruktorów P. Z. N. zdobędą ostatnie tajniki techniki narciarskiej. Nie ulega wątpliwości, że wiele osób, które wybiorą się na Gubałówkę, by podziwiać piękne widoki, roztaczające się stamtąd, zobaczywszy opalone na brąz twarze uganiających się po bieli stoków narciarzy zapali się do tego tak pięknego sportu i powiększy zastępy członków Polskiego Związku Narciarskiego.

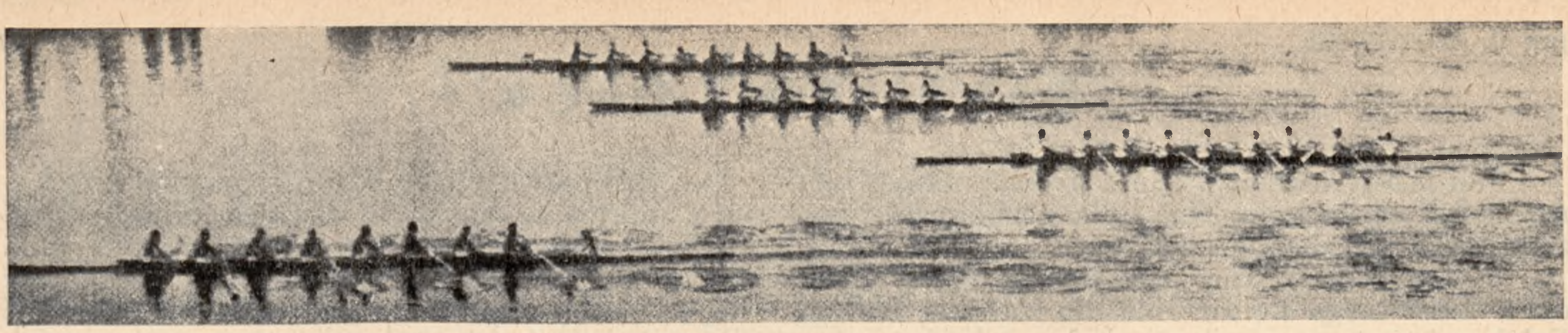
Myśl budowy kolejki na Gubałówkę powstała w związku z rozbudową Zakopanego na **mistrzostwa narciarskie świata FIS.** Po opracowaniu szczegółowych planów budowy realizację ich rozpoczęto w czerwcu bieżącego roku. W szybkim tempie postępujące roboty są już na ukończeniu. Wykonano już prace terenowe, budynki stacyjne, zmontowano maszynownię. Pozostał jeszcze do wykonania montaż kabla i liny pociągowej. Całkowite ukończenie prac przewidziane jest **na dzień 8 grudnia br.** Na ten dzień wyznaczono poświęcenie kolejki. Na podkreślenie zasługuje fakt, że jedynie maszyny ciągnące wagoniki sprowadzone zostały ze Szwajcarii, zaś pozostałe urządzenia wykonane zostały w całości w kraju z krajowych materiałów.

Na trasie uruchomione zostaną 2 wagoniki o pojemności 80 osób każdy. W środku trasy znajduje się mijalnia. Codziennie począwszy od godziny 8-mej rano aż do zmierzchu przebiegać będą w odstępach czasu co 8 do 20 minut w zależności od frekwencji wagoniki, przewożąc miłośników narciarstwa i pięknych widoków. Czas trwania jednego przejazdu wyniesie około 7 minut, co przy długości trasy 1.350 m da szybkość przeciętną 12 i ½ km/godz. Różnica wzniesień między stacją na Krupówkach a szczytem Gubałówki wynosi 290 m. Przy stacji końcowej na Gubałówce wybudowano **wspaniały hotel** z restauracją i dancingiem. W związku z tym projektowane jest przedłużenie godzin pracy kolejki do godziny 3-ciej rano.

Po długim okresie martwoty Zakopane w swym rozwoju szybko zdąża za innymi stolicami zimowymi Europy. Na FIS. zjadą do Zakopanego nie tylko zawodnicy wszystkich niemal krajów europejskich, lecz także liczne rzesze widzów, pragnących podziwiać wyczyny swych rodaków. Jest rzeczą powszechnie znaną, iż na zachodzie Polska uważana jest bardzo często za kraj półdziki. Skoro ci wszyscy, którzy przybędą do Zakopanego, przekonają się naocznie o niesłuszności tego sądu, gdy stwierdzą, że Polska ma również piękne uzdrowiska kulturalnie urządzone, urocze tereny wycieczkowe, to niewątpliwie w następnych latach przypływ turystów zagranicznych do Polski pokaźnie wzrośnie.

St. N.

SPORTOWCA OBOWIĄZUJE PUNKTUALNOŚĆ! — NIE ZALEGAJ WIĘC Z PRENUMERATĄ!



ZIMOWA PRACA B. T. W.

Poziom wioślarstwa bydgoskiego jest w Polsce powszechnie znany. Bydgoszcz od szeregu lat zajmuje czołowe stanowisko wśród miast polskich, może dlatego, że ma doskonałe warunki wodne i **wspaniały tor regatowy,** może dlatego, że wioślarstwo bydgoskie ma już poza sobą wspaniałą tradycję, a może wreszcie — że wykazują bardzo dużo **pracy i poświęcenia** dla idei tak zawodnicy, jak i działacze sportowi, przejęci nią do głębi.

Najprawdopodobniej jednak wszystkie trzy czynniki umożliwiają dzisiejszy rozwój i pozwalają wróżyć jeszcze lepszą przyszłość miastu sportu wodnego — Bydgoszczy.

Jesień w całej pełni... Iluż sportowców, ileż klubów spoczywa po minionym sezonie na laurach... A przecież teraz właśnie — jesień i zima, to dwa okresy najważniejsze, decydujące formalnie o wynikach **przyszłego sezonu.** Kto teraz nie opanuje techniki należycie, kto w zimie straci kondycję, ten z wiosną opóźniony będzie wyraźnie w pracy, temu trudno odrobić będzie gwałtowną pracą zaległości.

B. T. W. najrówniej pracujący klub wioślarski w Polsce — sprowadził trenera p. Reinhardta z Niemiec i od kilku tygodni **praca wre** na cały „regulator".

Wprawdzie to nie praca na torze, ale nad wyszlifowaniem techniki seniorów, nad nauką wiosłowania nowych adeptów wioślarstwa, których zgłosiła się do klubu wcale pokaźna ilość. Ciężki rok kryzysowy, jaki przeszło B. T. W. ostatnio— będzie, zdaje się, rokiem wyjątkowym w historii tego klubu. Który zresztą z najpoważniejszych klubów nie przechodził pewnego okresu „słabości"? Szybkie jego zwyciężenie jest jednak dowodem siły organizacyjnej i wartości klubu.

Popularne w dobie dzisiejszej wędrówki zawodników z klubu do klubu dały odczuć się również dotkliwie B. T. W. Działacze klubowi nie zrazili się jednak tym zupełnie. Wprost przeciwnie — było to dopingiem do tym większej pracy, która pozwoliła na zdobycie przez ósemkę — nawet wtedy, gdy wydawało się, że wszystko stracone — wicemistrzostwa Polski za Kolejowym Klubem Wioślarskim, ale przed A. Z. S. Poznań. Warto zaznaczyć, że w poprzednich latach — B. T. W. **pięciokrotnie** zdobywało mistrzostwo Polski w ósemkach.

Gdy ostatni sezon został oficjalnie zamknięty, nastąpiło natychmiast otwarcie nowego. Wcześnie musi rozpocząć pracę ten, kto chce w roku przyszłym sięgać po nowe sukcesy. Praca wre w niedziele i święta na Brdzie, w środy na sali gimnastycznej, a w poniedziałki i czwartki na basenie zimowym w Frithjofie, jedynym basenie zimowym w Bydgoszczy. Byłby naprawdę czas, ażeby B. T. W. względnie wszystkie kluby polskie w Bydgoszczy doczekały się choć jednego własnego basenu zimowego. Korzystając z basenu niemieckiego Frithjofu dwa razy w tygodniu — B. T. W. płaci blisko 150 złotych miesięcznie.

Teraz nasuwa się pytanie, skąd klub bierze pieniądze na tabor, opłatę basenu, trenera zagranicznego itd. Czyż otrzymuje jakie subwencje? Otóż stwierdzić należy, że klub wszystkie wydatki pokrywa **z własnych funduszów,** wspomagany dotacjami... działaczy, cichych pracowników — członków klubu. Najlepszym przykładem świeci tu Prezes B. T. W., dyr. Czajkowski, któremu klub zawdzięcza sprowadzenie trenera p. Reinhardta z Drezna.

P. Reinhardt znany jest już wioślarzom polskim. Trenował bowiem osady Klubu Wioślarskiego 04 z Poznania w latach 1929—32 i w tym czasie K. W. 04 odniósł dokładnie **100 zwycięstw,** w tym 16 mistrzostw Polski. Z ówczesnych sukcesów zagranicznych Klubu Wioślarskiego 04 wymienić należy zwycięstwo dwójki bez sternika Mikołajczak—Budziński na mistrzostwach Europy w 1930 r. w Leodium, dwa zwycięstwa ósemki i czwórki na międzynarodowych regatach w tym



Dwaj trenerzy: Reinhardt i Brzeziński.

samym roku w Antwerpii oraz trzecie miejsce dwójki na Olimpiadzie w Los Angeles. W ostatnich latach p. Reinhardt pracował w Instytucie Wychowania Fizycznego w Królewcu oraz w Ruder Club Germania Królewiec, klasę którego osady polskie nieraz odczuły na własnej skórze, a w ubiegłym sezonie trener ten czynnym był w „Amicitia" Mannheim.

Praca p. Reinhardta — zaangażowanego przez B. T. W. na dwa lata — wyda z pewnością dobre owoce może już w przyszłym sezonie, a na pewno w roku olimpijskim — w 1940 roku.

St. Zakrzewski.

JAN O. RZUTOWSKI. 43

BILL PATRICK

Pan Koch niecierpliwie i trochę niepewnie rozglądał się dookoła. Noc była pochmurna i na trzy kroki nic nie było widać.

— Też pomysł, spotykać się na takim odludziu! Lecz czego się nie robi dla interesu klubu. Felek mówi, że ten drab wygląda na średnią wagę. A tu właśnie mamy lukę, dwa punkty z góry stracone...

Spośród ciemności wynurzyła się postać obdartego mężczyzny, z czarną opaską na lewym oku.

— Czy nie pan Koch?

— Ja jestem! To ty — ten bokser z Ameryki?

— Tak jest. Pan sam przyszedł, czy z kim?

— Sam. A dlaczego się pytasz?

— To trochę niebezpieczne strony; byłoby rozsądniej zachować większą ostrożność... Ale do rzeczy, bo mam mało czasu. Powiedziano mi, że w pańskim klubie mógłbym znaleźć troskliwą opiekę. Jak to rozumieć?

— Bardzo prosto. Możemy się wystarać o posadę, udzielić pożyczki... bo ja wiem, no jak to się zwykle dobremu zawodnikowi dopomaga!

— Ja trochę uprawiałem boks, bo mi się ten sport podobał... Uprawiałem dla zdrowia i przyjemności... ale...

Koch niecierpliwie przerwał:

— Dla zdrowia i przyjemności! Ładny kwiatek! No wiesz, jeśli tyle tylko miałeś ze sportem, to po co było głowę zawracać?

— Myślałem, że w waszym klubie będę mógł dalej uprawiać sport dla zdrowia i przyjemności, korzystając z troskliwej opieki...

— Kpisz sobie ze mnie, czy co? Bokser z Ameryki!

— A z Ameryki. Znałem się tam z Bill Patrickiem!

— Widzisz, Bill Patricka to właśnie ja wyprowadziłem na szerszą arenę... Niestety nie doczekałem się wdzięczności...

— Opowiadał mi o swym manażerze z Warszawy. Nie wiedziałem, że to właśnie pan. Dużo opowiadał.

— Ciekawym...

— Odprowadź mnie pan trochę, to panu dokładnie powtórzę...

Wziął Kocha pod rękę.

— Bill mówił mi, że gdy rozpoczynał swą karierę sportową, marzył o laurach olimpijskich, o wielkich cnotach rycerskich, o pięknie ciała i duszy. Że jednak ci ludzie, którzy go wzięli pod swoją opiekę, wyzuli go ze wszelkich ideałów, oduczyli szukać w sporcie zdrowia, przyjemności, piękna i że właśnie z ich winy stał się szmatą moralną. Na pierwszym miejscu wymieniał pana, panie Koch, i gdyśmy się z nim żegnali, kazał mi przysiądz, że przekażę panu w odpowiedni sposób jego podziękowania. Nie jest więc taki niewdzięczny, jak pan twierdził...

Koch zbladł.

— Puść mnie zaraz! Co to jest! Dokąd mnie prowadzisz, czego chcesz?

— Milcz, kanalio! Posportujemy teraz trochę, ale tak po twojemu. Nie szukając ani zdrowia ani przyjemności. Jak ci się podoba ten sierpowy?

Z ust Kocha bryznęłą krew. Wydał jakiś nieokreślony dźwięk, podobny do płaczu i do jęku.

— No nie, jeszcze nie upadniesz! Podtrzymam. A póki nie leżysz, wolno bić, według przepisów... To za Bill Patricka, to za tych wszystkich innych, którychżeś zdeprawował, zdemoralizował, odciągnął od uczciwego uprawiania sportu, dla fizycznego i moralnego zdrowia! Za miesiąc, jak wyleziesz z łóżka, pójdź do klubu, pokaż swą gębę i powiedz — oto do czego prowadzi taki sport, jaki ja propaguję!

Koch nie dawał już żadnych oznak życia. Adaś zaciągnął go do skraju szosy i zepchnął do rowu, pełnego cuchnącego, zgniłego błota.

— Oto najwłaściwsze miejsce dla ciebie! Dobranoc!

Znikł w ciemnościach.

•

— Słuchaj, Gwoździk, rzekł w końcu Patyk. Pracę, jaką mi proponujesz, przyjmę chętnie. Wiem, że nie narażę cię na nieprzyjemność, bo pracować to teraz chcę i potrafię. Ale za prowadzenie treningów za nic nie wezmę ani grosza. Będę chłopaków uczył wedle najlepszej wiedzy i woli, lecz chcę to traktować jako spełnienie obowiązku wobec własnego narodu i kraju. Trener Adam Pasek niech przestrzega młodych adeptów sportu przed złym przykładem świętej pamięci Billa Patricka... To moje najgłębsze, najszczersze życzenie. Gdy to potrafię dobrze spełnić, będę miał przekonanie, że swego życia nie zmarnowałem do reszty, żem się nie niepotrzebnie urodził.

— Dawaj łapę, fajny z ciebie chłop!

K o n i e c.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Druga runda bokserskich drużynowych mistrzostw Polski zakończyła się zwycięstwem faworytów.

W Inowrocławiu **Goplania** pokonała zasłużenie **Elektrit** wileński 11 : 5.

Sensacją tego meczu była zasłużona **porażka Lendzina** z Ładą I oraz zwycięstwo Bluma (El.) z Leśniakiem przez k. o. w I r.

W Krakowie **Warta** wygrała wysoko z **Wisłą 12 : 4.** Mimo tak wysokiej porażki Krakowianie zaprezentowali się dodatnio i ogólny wynik nieco ich krzywdzi. Dla Wisły punkty zdobyli Juszczyk i Moszkowski, a dla Warty Koziołek, Skałecki, Ratajak, Jarecki, Szymura i Białkowski.

Ostatnie wreszcie spotkanie we Lwowie zakończyło się zwycięstwem **Lechii** ze **Strzelcem** (Janowa Dolina) 11 : 5. Punkty dla Strzelca zdobyli Owsianek, Froncek i Wierzbicki, a dla Lwowian — Olbert, Górecki, Sidelnikow, Podkowicz, Baranowski i Szkwarkowski.

●

Na międzynarodowym turnieju bokserskim w Berlinie **Piłat uzyskał duży sukces,** nokautując kolejno Mietznera i Dragensteina. Pozostali Polacy Klimecki i Szulczyński pokonani zostali przez Kubalę i Lüdkego.

●

Pierwsze międzyokręgowe **spotkanie bokserskie „młodzików" Poznania i Warszawy** zakończyło się remisem 8 : 8. Dla Poznania punkty zdobyli: Degórski, Strzelecki, Sobczak, Sobieralski i Wieloch, a dla Warszawy — Gromek, Tomczyński, Milewski, Karpiński i Leśnowolski.

●

Międzymiastowy **mecz piłkarski Wrocław—Warszawa** zakończył się zwycięstwem Wrocławia 2 : 0 (0 : 0).



Rudnicki, bramkarz Warszawy.

Gra do przerwy toczyła się pod znakiem przewagi Niemców, po przerwie Polacy zaczęli przeważać, a Niemcy... strzelili 2 bramki przez Lüdkego i Pawlitzkiego.

W drużynie warszawskiej doskonale grał bramkarz Rudnicki i Nytz na środku pomocy. Zawiódł natomiast kompletnie atak.

●

Reprezentacja **Zagłębiowskiego OZPN-u** pokonała w meczu piłkarskim mistrza Polski **Ruch** 6 : 4 (4 : 3).

●

Z innych spotkań piłkarskich wymienić należy zwycięstwo **AKS-u** nad **Garbarnią** 2 : 1 (2 : 0), **ŁTSG** z **ŁKS-em** 4 : 1 (!) oraz **porażkę Warty** z osłabioną drużyną fabryczną **Cegielskiego** 1:4 (0:2).

●

Hokeiści **Troppauer EV** pokonani zostali dwukrotnie w Katowicach. **Reprezentacja Śląska** wygrała 4:0 (1:0, 0:0, 3:0), a **Dąb** zwyciężył w stosunku 4:1 (1:0, 2:1, 1:0).

●

Młody pływak warszawski **Kummant** uzyskał na zawodach pływackich w A. W. F. doskonały wynik na 100 mtr na wznak — **1:14,7 sek.**

●

W meczu ping-pongowym **Warszawa** pokonała **Łódź** 6:3.

●

Międzymiastowy mecz hokejowy **Kraków—Śląsk** przyniósł zwycięstwo reprezentacji Krakowa w stosunku 1:0 (0:0, 1:0, 0:0).

Gra szybka i ostra, chwilami nawet brutalna, wykazała nieznaczną przewagę Krakowa.

●

W Warszawie odbył się Zjazd delegatów **Polskiego Związku Wychowawców Fizycznych,** poświęcony aktualnym sprawom sportu i wych. fiz. w szkole.

Szczegółowe sprawozdanie i omówienie podamy w następnym numerze naszego pisma.

●

Reprezentacja bokserska Polski rozegra w tym tygodniu dwa spotkania. W czwartek 8 b. m. rozegrany zostanie w Warszawie mecz z repr. Szwajcarii, a w niedzielę 11 b. m. przeciwnikiem naszych pięściarzy w Łodzi będzie repr. Estonii.

●

Oczekiwany z dużym zainteresowaniem mecz piłkarski **Włochy—Francja** w Neapolu zakończył się nieznacznym zwycięstwem Włoch 1:0 (1:0).

Poza tym **Czechosłowacja** wygrała z **Rumunią** 6:2, **Budapeszt—Paryż** 5:3, a **Wiedeń** pokonał **Berlin** 2:0.

●



Ze zjazdu delegatów PZWF.



Powitanie drużyny warszawskiej na boisku we Wrocławiu.

CO NA TO HARCERSTWO?

W nr 47 naszego pisma zamieściliśmy artykuł pt. „Co na to Związki Sportowe?“, omawiający potrzebę współdziałania Z.H.P. z Z.Z. na polu wychowania fizycznego.

Jako pierwszy, w imieniu P.Z. Kajakowego, zareagował p. mjr Włod. Sekunda, podając kilka ciekawych szczegółów, dotyczących współpracy z Z.H.P., które jako charakterystyczne, przytaczamy:

— P.Z. Kajakowy nawiązał kontakt z Z.H.P. w roku 1930, to jest od chwili swego założenia. (W poprzednim artykule nie zaznaczyliśmy tego, bowiem ankieta miała dotyczyć tylko tych Związków, z którymi jeszcze dotychczas kontaktu nie nawiązano. — Przyp. autora).

— Znając dobrze trudności materialne harcerzy, obniżono im składki członkowskie **z 2.— zł na 50 groszy rocznie!**, tak samo zresztą jak Strzelcom i Junakom. Zapewniono poza tym pomoc w szkoleniu przez instruktorów specjalistów, transportach sprzętu itd.

— Jako dowód, że korzyści osiągnięte w takich warunkach mogą być duże, niech służy np. Krąg Starszoharcerski „Wilków Morskich“ w Poznaniu, znany nie tylko w Polsce, ale i zagranicą; wychowankiem tego Kręgu jest przecież Czesław Sobieraj, mistrz Polski i wicemistrz Europy.

— Niestety — sprawa nieco dziwna — pomimo szczerych chęci współpracy, pomimo dogodnych warunków, do P.Z. Kajakowego w obecnej chwili należy **15 zespołów harcerskich.** Co prawda, ze strony Związku Strzeleckiego, który jest liczniejszą od Harcerstwa organizacją, należy też tylko około 20 jednostek, ale to nie może być dla nikogo usprawiedliwieniem ani tym bardziej przykładem.

W takim stanie rzeczy p. mjr Sekunda ma prawo powiedzieć (i mówi) — przepraszam, ale tu jest coś nie w porządku! Zdawałoby się — mówi dalej p. mjr Sekunda, — że w harcerstwie ruch kajakowy jest bardzo nikły a tymczasem tak nie jest.

Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich wykazuje w statystykach, że setki harcerzy przejeżdża rok rocznie tysiące kilometrów, przecinając cały kraj, trafiając do najbardziej odległych zakątków wodnych.

Ale czy duży jest pożytek z tych tysięcy pożartych kilometrów ?

Czy turystyka ta jest przeprowadzana racjonalnie z uwzględnieniem zasad krajoznawstwa, połączona z jakimiś pracami etnograficznymi, akcją społeczną, czy też jest przeprowadzana tak na „aby prędzej, aby dalej“?

Prawdopodobnie jest ona pozytywna, bo harcerze z zasady źle nie pracują, ale wyniki gdzieś giną... i wskutek tego nie można na to pytanie odpowiedzieć wyraźnie ani **tak,** ani **nie.**

A przecież jako sprawdzian istnieją oznaki sprawności jazdy kajakowej i turystyczna.

Dlaczego są one w takim małym stopniu zdobywane przez harcerzy?

Bezwzględnie są one znacznie trudniejsze od sprawności harcerskich „Kajakowca I i II“, ale przy dobrych chęciach wszystko dałoby się jakoś ułożyć, możnaby dla harcerzy zmienić trochę warunki, zresztą praca nie polegałaby tylko na zdobywaniu sprawności. Monografie nieznanych szlaków wodnych, zorganizowana akcja umacniania polskości na Kresach itp., oto poważne zadania, które mogłyby być wykonane, gdyby skierowano pracę czysto sportową na kierunek społeczny.

Może być tylko jedna przyczyna małego zainteresowania się pracami P. Z. Kajakowego:

Szerokiemu ogółowi harcerskiemu za mało zwraca się uwagi na ten temat wskutek względnie dobrego poziomu kajakarstwa w Harcerstwie.

A przecież przy nawiązaniu ściślejszej współpracy poziom ten niewątpliwie by się podniósł jeszcze wyżej a harcerze wnieśliby do tej gałęzi sportu nowe i cenne wartości, które by od nich promieniowały i ożywiały pracę, czym się dotychczas zawsze odznaczali.

W artykule pt. „Co na to Związki Sportowe?“ wyczuwało się lekką nutę goryczy pod adresem Związków Sportowych — kończył mjr Sekunda — teraz ja w imieniu P. Z. Kajakowego apeluję:

— Jeżeli Z. H. P. chce coś otrzymać, to powinien wzamian za to swoimi bezwzględnymi wartościami służyć innym, bo współpraca polega zawsze na wzajemności.

Niestety, uwagom p. mjr Sekundy nie można odmówić słuszności, sądzimy jednak, że przy obopólnych dobrych chęciach współpraca wyda dobre rezultaty tak jak to było w latach zakładania P. Z. Kajakowego.

W tych kilku słowach v.-prezesa P. Z. Kaj. widzimy potwierdzenie naszych poprzednich myśli, że: — harcerze są pierwszorzędnym, inteligentnym młodym materiałem, z którym można zrobić bardzo dużo dobrego, tylko... współpraca tak z jednej jak i z drugiej strony powinna być zawsze szczera.

Przy okazji zaznaczamy, celem uniknięcia różnych nieporozumień, że ankietę w sprawie współpracy Związków Sportowych a Z.H.P. miał rozesłać do poszczególnych Związków Z.Z. i wyjaśniamy, że Harcerstwo dotychczas już trwale współpracuje w mniejszym lub większym stopniu z następującymi Związkami: P.Z.N., P.Z.Kol., P.Z.Żegl., P.Z.Kaj., P.Z.Tatrz., L.O.P.P. i Aeoroklubem R.P.

Maciej Pigwa.

PRACA KARPACKIEJ KOMISJI ŚNIEGOWEJ I LAWINOWEJ

Stale rozwijający się i przybierający na sile zimowy ruch turystyczny w naszych górach, a w związku z nim coraz częstsze wypadki „białej śmierci“ obserwowane w ostatnich latach w całych prawie Karpatach, przyczyniają się do tego, że narciarze coraz więcej interesują się szatą śnieżną i jej ruchami, oraz warunkami pogodowymi w naszych terenach narciarskich.

Toteż zadaniem Karpackiej Komisji Śniegowej i Lawinowej przy Towarzystwie Krzewienia Narciarstwa w Krakowie, utworzonej z wiosną 1938 r., jest prowadzenie, publikowanie i popieranie badań nad uśnieżeniem i lawinami w Karpatach, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb turystyki zimowej przez prowadzenie robót praktycznych w terenie, mających na celu ostrzeżenie turystów, względnie ochronę zimowego ruchu sportowo-turystycznego.

Świeżo utworzona Komisja przystąpiła natychmiast do prac wstępnych, kładąc specjalny nacisk na: a) gromadzenie fotografij form uśnieżenia, lawin, gatunków śniegu i inne, b) kompletowanie przezroczy do odczytów, c) przygotowanie materiału kartograficznego, d) zebranie bibliografii polskiej i obcej dotyczącej przyszłych prac Komisji, e) w końcu na opracowanie i przygotowanie programu pracy w najbliższym sezonie zimowym. Rozpoczęte prace będą nadal kontynuowane w szerszym jeszcze zakresie, a przygotowany już i ustalony program pracy na najbliższy okres zimowy jest bardzo obszerny i przypuszczać można, że wykonanie go przyniesie korzyść i pożytek nie tylko nauce polskiej, która dotychczas niewiele prac i czasu poświęciła zagadnieniom śniegoznawczym, ale przede wszystkim szerokim rzeszom narciarzy, dla których prace Komisji będą źródłem nowych i ciekawych informacyj, wskazówek i rad o śniegu, jego ruchach, o pogodzie, oraz o tych pracach Komisji, które mają na celu ochronę ruchu narciarsko-turystycznego. Z tego ostatniego też powodu prace Komisji przewidują nie tylko studia teoretyczne i badania naukowe w terenie, ale podejmie ona również szereg doniosłych zadań praktycznych.

Z szeregu prac przewidzianych w programie należy wymienić kilkudniowe badania terenowe w Beskidzie Wysokim,

w Gorcach, Tatrach i Czarnohorze. Badania te obejmują przede wszystkim pomiary nad gęstością, ciężarem gatunkowym, zwartością i termiką śniegu w różnych porach dnia, przy różnych warunkach pogodowych, oraz dla różnych gatunków pokrywy śnieżnej, co pozwoli przynajmniej na częściowe rozwiązanie oddawna już kulejącego problemu smarowania nart.

Wiele pracy i czasu poświęci się skartowaniu dróg lawinowych i nawisów śnieżnych w naszych terenach narciarskich, przy czym w tym roku prace będą prowadzone tylko w Tatrach i Czarnohorze, a dopiero w latach następnych zostaną rozszerzone na inne grupy górskie Karpat. Badania obejmą również obserwacje nad warunkami pogodowymi, a zwłaszcza nad mgłą, kurniawami i zawiejami śnieżnymi, gdyż i te zagadnienia mają wielkie znaczenie dla zimowego ruchu turystycznego.

Na specjalną uwagę zasługują te prace Komisji, które mają na celu ochronę ruchu turystyczno-narciarskiego. W tym wypadku Komisja wejdzie w porozumienie z Referatem Ratownictwa Górskiego przy Towarzystwie Krzewienia Narciarstwa i ustali wszystkie sposoby pracy nad ostrzeganiem turystów, jak w ogóle ochronę ruchu narciarsko-turystycznego przed lawinami, złymi warunkami pogodowymi itp. Program pracy przewiduje nawet budowę murów i płotów ochronnych w miejscach zagrożonych i niebezpiecznych, a ponadto będą czynione próby ze strącaniem lawin przez strzelania przeciw-lawinowe. Wielkie znaczenie będą miały również studia nad sztucznym śniegiem, co może odegrać niepoślednią rolę w czasie zawodów przy złych warunkach śniegowych.

Badania i studia prowadzone przez komisję będą publikowane. Dodać również należy, że już obecnie komisja przejęła opracowywanie i redakcję komunikatów śniegowych Towarzystwa Krzewienia Narciarstwa. Ogłaszane one będą w czwartki wieczorem przez radio, a w piątki i soboty drukowane na łamach prasy.

Co robią inni?

We Francji zapatrywania na sport są zgoła inne niż w sąsiednich krajach. Miesza się tu dziwnie profesjonalizm i **materializacja z pojęciami czystego amatorstwa.** Francuzi organizują imprezy pod kątem ich wielkiej atrakcyjności, równocześnie jednak nie ruszają palcem, by przez zmianę metod wyszkolenia, poprawić swój poziom w różnych dyscyplinach.

Sport piłkarski (naturalnie zawodowy) jest skandalicznie zabagniony. Ciągłe afery, ciągłe brzydkie nieporozumienia managerów z graczami, a tych znów z kierownikami klubów. Stąd też owe dziwne wyniki, stąd wielka niestałość formy.

Francuzi zdają sobie sprawę z wad i braków, ale równocześnie zbyt cenią indywidualną swobodę, by wprowadzić w takiej czy innej formie przymus. Sportowcy — o ile nie są zawodowcami — trenują kiedy i jak chcą. Nie ma mowy, by można było zmusić ich do uczęszczania na kursy, nie mówiąc już o jakimś skoszarowaniu.

Czy tego rodzaju ustosunkowanie się do sportu jest słuszne? Odpowiedzi będą zapewne różne. Zwolennicy „systemizowania“ ćwiczeń fizycznych nie zechcą prawdopodobnie pogodzić się z metodą a raczej brakiem metody Francuzów, inni znów staną na stanowisku, że sport ma być zabawą i niczym więcej.

Słuszność mają i jedni i drudzy. Nie należy podnosić sportu do wyżyn „bytu i honoru narodowego“ (może to być zbyt niebezpieczne), równocześnie jednak przyda się większy porządek.

•

Francuzi organizują imprezy swe **pod kątem atrakcyjności.** Z tych to przyczyn, gdy odpadł mecz piłkarski z Czechosłowacją, wybór padł na... Norwegię.

Wyda się to dziwne, gdy się zważy, że Norwegowie w sezonie jesiennym nie bardzo dopisywali a występ ich w Anglii rozwiał ostatecznie nimb o przodującej europejskiej klasie. Francuzi wychodzą jednak z innego założenia. Pamiętają wspaniałą postawę Norwegów w czasie mistrzostw świata, kiedy to w Marsylii omal nie wyrzucili z dalszej konkurencji Włochów. Norwegowie mieli wówczas doskonałą prasę, toteż Związek Francuski nie wątpił, że przejazd ich opłaci się pod każdym względem.

Norwegowie potraktowali jednak sprawę bardziej po sportowemu. Zdając sprawę, że w drugiej połowie stycznia gracze ich nie mogą osiągnąć odpowiedniej formy, nie chcieli dla wycieczki do Paryża narażać swego prestiżu i zrezygnowali z ponętnej wizyty.

Francuzi zaczęli szukać nowych przeciwników. Pomyślano o Holandii, Polsce i Portugalii. W cichości żywi się nadzieję, że Holandia nie odmówi. Dlaczego jednak liczy się tak na Holandię? Francuzi pamiętają porażkę 1 : 6, pamiętają doskonałą wówczas grę Holendrów, nie chcą dostrzec znacznego obniżenia się ich poziomu. Gdy Holendrzy się zgodzą — będzie się pisać sążniste artykuły, wspomnienia z epokowego ich zwycięstwa i w stadionie Colombes lub w Parku Książąt będzie znów pełno.

Przy okazji warto przypomnieć, że pierwszym państwem które odwołało w swoim czasie przyjazd do Francji była Portugalia, ta sama Portugalia, która obecnie ma w myśl planu panów z Francuskiego Związku posłużyć ewentualnie do załatania czesko-norweskiej dziury.

Jak widać Francuzi nie biorą zbyt tragicznie spraw sportowych, przechodzą lekko do porządku dziennego nad różnymi wydarzeniami i łatwo zapominają nawet o osobistych przykrościach.

•

Jedną z najpopularniejszych drużyn piłkarskich świata jest obok Aston Villi londyński **Arsenal.** Nie powodzi mu się co prawda zbyt dobrze i kryzys potrwa jeszcze zapewne przez dłuższy czas, niemniej jednak jest Arsenal zawsze ponętnym partnerem i dla tej przyczyny ma już zapewnione na lato tournée po Skandynawii.

Z okazji meczu z Leicester odegrano po raz pierwszy skomponowany specjalnie dla Arsenalu marsz „Naprzód kanonierzy“. Tony hucznego marszu nie wiele pomogły, gdyż słynni „kanonierzy“, jak zwą graczy Arsenalu, nie strzelili ani jednej bramki.

• •

Międzynarodowa Federacja Lekko-Atletyczna powzięła bardzo słuszną uchwałę, **uzależniając dopuszczenie do udziału w Igrzyskach Olimpijskich od uzyskania minimów,** które mocno wyśrubowano. Federacji chodzi o to, by zapobiec zbyt licznemu udziałowi mniej poważnych zawodników, którzy powodują jedynie obciążenie programu i przedłużają konkurencje, narażając czołowych zawodników na staczanie przydługich wyczerpujących przedbojów.

•

Dwukrotny triumfator Igrzysk olimpijskich (w r. 1928 w Amsterdamie i 1932 w Los Angeles) miotacz młotem **dr O'Callagan** z Irlandii wystąpił niedawno po raz pierwszy na zapaśniczej macie w Amerycie, jako zawodowiec. Pokonał on przeciwnika swego Amerykanina Williamsa w 4.26 min.

Dziwny zbieg okoliczności skierował dr Callagana na arenę zawodowca. Był jednym z najlepszych młociarzy i pozostał-

by zapewne na swej niwie, gdyby nie przykry wypadek. W czasie treningu zranił on dziecko i został skazany na zapłatę wysokiego odszkodowania. Podcięło go to zupełnie materialnie, toteż zdecydował się przyjąć propozycję Jankesów i z rzutni przeniósł się na zawodową matę.

•

O piłkarstwie australijskim słyszało się dotychczas bardzo mało. Okazuje się, że i w tej części świata epidemia futbolowa rozprzestrzeniła się z siłą ognia. Obok mistrzostw odbywają się w Australii konkurencje pucharowe zupełnie na wzór Anglii. Finał pucharu w Melbourne pomiędzy Carlton i Callingwood zgromadził 100.000 widzów a co najmniej 20.000 dalszych znalazło się poza bramami. Policja miała niemało kłopotu z oczyszczeniem boiska, na które wdarły się masy widzów.

•

W Urugwaju postanowiono zrobić wreszcie porządek z sędziami. Przede wszystkim zorganizowano gwardię przyboczną, która ma ich chronić przed gniewem ludu. Poza tym jednak zabrano się energicznie do przetrzebienia kadry arbitrów, eliminując wszystkich nieudolnych i... fizycznie niezdolnych. Bezwzględnie usuwani są „okularnicy". Pierwszym warunkiem dobrego sędziowania jest bowiem — dobre oko.

•

Zdaje się, że doczekamy się w krótkim czasie **likwidacji piłkarstwa zawodowego w Środkowej Europie.** Upadło ono w Austrii, zniesione zostanie w Czechach, toteż i Węgrom nie pozostanie chyba nic innego jak przejść na „amatorstwo". Prasa niemiecka, która zawsze występowała przeciw zawodowstwu, wyraża z tego powodu swe zadowolenie. Można naturalnie różnie zapatrywać się na wartość zawodowstwa, ale wydaje nam się ono uczciwsze od tak zwanego zakapturzonego amatorstwa, które w tej czy innej formie istnieje dzisiaj wszędzie nie wyłączając niemieckich „amatorów państwowych".

•

Cały świat przygotowuje się do **Igrzysk Olimpijskich.** Najwięcej kłopotu sprawiają one naturalnie Helsinkom. Finowie przeliczyli zdaje się swoje siły i kto wie czy nie żałują dzisiaj decyzji przyjęcia organizacji Igrzysk.

Słowo się jednak rzekło i trzeba możliwie najlepiej wywiązać się z zadania. Komitet sportowy pracuje pełną parą w swych 16-stu sekcjach, które zajmują się najdrobniejszymi detalami.

Zdecydowano się też unowocześnić jeszcze bardziej służbę informacyjną i z systemu akustycznego przejść na **optyczny.** Dzięki specjalnym urządzeniom widzowie będą mogli odczytywać na tablicach nie tylko wyniki poszczególnych konkurencji, ale też porządek torów itp. Organizatorowie fińscy twierdzą, że ustawiczne anonsowanie przez megafon psuło nastrój i częstokroć denerwowało zawodników.

•

W Szwajcarii zorganizowane jest na wielką skalę rozdawnictwo nart ubogim dzieciom. Funduszów na ten cel dostarczają kluby, związki oraz pojedyncze osoby. W ciągu 25 lat wydano w ten sposób 10.600 par nart. Na rok bieżący przewidziano rozdawnictwo ok. 700 par. Narty w wielu wypadkach wypożycza się tylko na sezon, dzięki czemu korzysta z nich większa ilość osób.

•

15 grudnia upływa ostateczny termin zgłoszeń do **mistrzostw świata w hokeju na lodzie,** które odbędą się w czasie 3—12 lutego w Zurychu i Bazylei. Dotychczas zgłosiło się już siedem państw: Holandia, Ameryka, Kanada, Czechosłowacja, Niemcy, Włochy i Szwajcaria. Nie ulega wątpliwości, że lista ta jeszcze się powiększy i nie zabraknie na niej też Polski.

•

Prasa zagraniczna przypomina dobrą anegdotkę na temat **Paddocka,** zwycięzcy olimpijskiego w r. 1920.

Pewnego dnia trenowało na jednym z boisk kalifornijskich dwu zawodników, niski i wysoki. W pewnym momencie wysoki zbliżył się do małego i protekcyjnym tonem zapytał, czy zechciałby posłużyć mu jako partner treningowy, przedstawił się przy tym jako Paddock. Zaproponował bieg na 100 yardów z dziesięciojardowym handicapem dla małego.

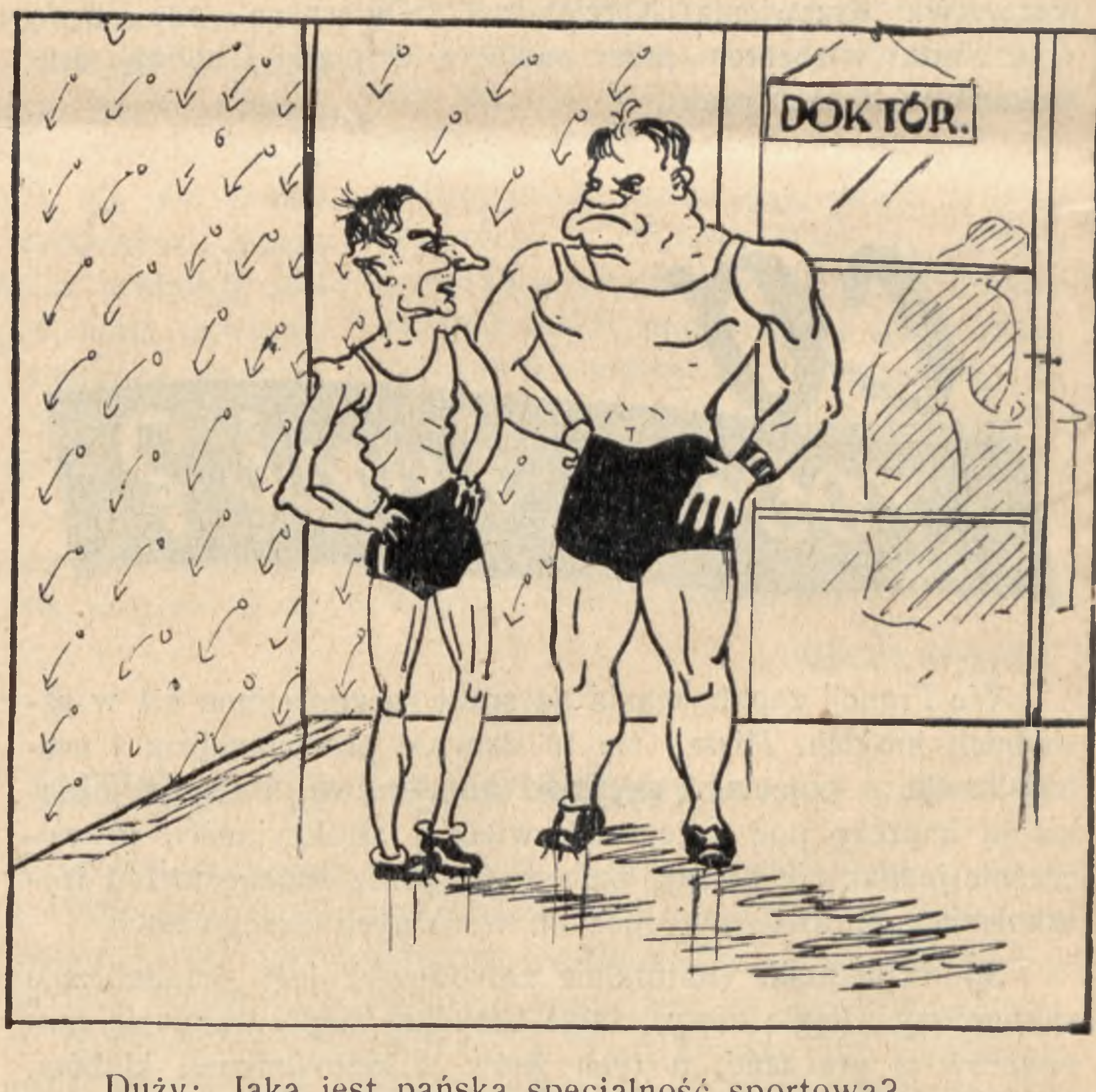
Mały zrobił wielkie oczy, usłyszawszy słynne nazwisko, zgodził się przebiec dystans, zrezygnował jednak z handicapu twierdząc, jakoby chciał przekonać się o ile jardów pozostanie w rzeczywistości w tyle.

Nie zgodził się też na zrzucenie kostiumu treningowego pod pretekstem, że obawia się przeziębienia.

Rozpoczął się bieg. Wielki szedł doskonale, prowadził na 50 i 70 jardów, kiedy nagle z za pleców wyłonił się „mały" i potężnym finiszem dotarł pierwszy do mety.

Wybrano się wspólnie do restauracji, gdzie po pewnym czasie „mały" wręczył partnerowi swemu wizytówkę o treści: „Charles Paddock". Wrażenie było piorunujące, „wielki" zawołał płacić i ulotnił się jak kamfora.

HUMOR



Duży: Jaka jest pańska specjalność sportowa?
Mały: Dźwiganie ciężarów. A pańska?
Duży: Ping-pong.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93